

GARNiZON

1 | 2024

MAGAZYN ORYGINALNY

TEN EGZEMPLARZ JEST BEZPŁATNY



ZAPARKUJ W GARNIZONIE!

Sprawdź, gdzie i na jakich zasadach możesz komfortowo zaparkować swoje auto za każdym razem, gdy przyjeżdżasz do Garnizonu.

OPŁATY JEDNORAZOWE

PARKINGI PODZIEMNE -1

7 DNI W TYGODNIU, 24H/DOBĘ

pierwsza
1h = 0 zł
z biletem

każde kolejne
30 min = 1 zł

- A** – Słonimskiego 1-9 | OMEGA-GAMMA*
Wjazd: P11, P12
- B** – Białoszewskiego | YOKO 8*
Wjazd: P9
- C** – Hemara 5*
Wjazd: P7
- D** – Szymanowskiego 20 | HIRO*
Wjazd: P1, P6
- E** – Norwida 1 | GATO*
Wjazd: P8
- F** – Stachury 2
Wjazd: P3

PARKINGI NAZIEMNE

7 DNI W TYGODNIU, 8.00-20.00

pierwsze
30 min = 1 zł

drugie
30 min = 1 zł

każde kolejne
30 min = 2 zł

- Grunwaldzka 184 ****
(dziedziniec - zabytki)
- Grunwaldzka 190 ****
(przed Centrum Nieruchomości Hossa)
- Białoszewskiego*****
(przy Klubie Badmintona)
- Linarium*****
(Garnizon Kultury)
- Pozostałe parkometry*****

postój
do **30 min**
z biletem
= 0 zł

abonament
100 zł/m-c
zakup w parkometrze

* - strefa "Garnizon hale podziemne - 1" w plikacjach mobilnych
** - strefa "Garnizon Zabytki" w aplikacjach mobilnych
*** - strefa "Garnizon" w aplikacjach mobilnych

ABONAMENTY

1 m-c **6 m-cy** **1 rok**

230 zł
brutto

1200 zł
brutto

2214 zł
brutto

Jak wykupić abonament

1.



WEJDŹ NA
GARNIZON.PL/PARKOWANIE

2.



WYBIERZ INTERESUJĄCĄ
CIĘ OPCJĘ

3.



ZAPŁAĆ ONLINE

4.



ODBIERZ KARTĘ PARKINGOWĄ
W HOSSA.BIZ, UL. NORWIDA 1

Jak opłacić jednorazowy postój:



W PARKOMETRZE



PRZEZ APLIKACJĘ
NA SMARTFONIE

Lokalizację parkingów i parkometrów znajdziesz na mapie > str. 43

SPIS TREŚCI

GWIAZDY W GARNIZONIE	4
Mery Spolsky: Stary Maneż aż się prosi, żeby zrobić w nim zadymę	
DZIEJE SIĘ!	8
POSTACI	9
Jak „Klimaty” tworzą klimat. Rozmowa z Anną Kruszyńską i Mirką Bułak	
DLA CIAŁA I DUCHA	12
Odmładzanie – kilka faktów i mitów!	
POZNAJMY SIĘ	15
Kaiser Patisserie: Cesarska słodycz przy Norwida	
ŚLADAMI HISTORII	18
Tramwajem przez Wrzeszcz i Strzyżę, cz. 2	
LITERACKI GARNIZON	21
Tomasz Betcher: Zrozumie(nie)!	
OBLICZA WRZESZCZA	28
Murale Wrzeszcza	
STARCIE TYTANÓW	32
Bariści z Garnizonu	
MIASTO DOBRZE NASTROJONE	36
Gdańsk zasługuje na swojego cyfrowego bliźniaka. Wywiad z Hanną Obracht-Prondzyńską	
CO NOWEGO W GARNIZONIE?	40
Przegląd nowych lokali usługowych i handlowych w Garnizonie	
Spis lokali usługowych Garnizonu z mapką	42-43

WITAMY W TRZYNASTYM NUMERZE „GARNIZONU”!

Utarło się, że numer 13 wiąże się z pechem. Niektórzy jednak, możliwe że z czystej przekory, wiążą tę liczbę ze szczęściem. Jak jest naprawdę? Jeden rabin powie „tak”, drugi zaś powie „nie”. Podobną ambiwalencję wykazuje przysłowiowa babka, która całkiem samodzielnie wróżyła na dwoje.

Nie bacząc na przesady i mądrości ludowe, postaraliśmy się o kolejny ładunek ciekawych treści dla naszych Czytelników. Lokomotywą niniejszego numeru nazwać należy wywiad z Mery Spolsky, kobietą-dynamit, której oblicze zdobi naszą nową okładkę. Mając w pamięci poprzednie występy Marysi w Starym Maneżu, z niecierpliwością wyczekujemy kolejnego, który nastąpi już w kwietniu.

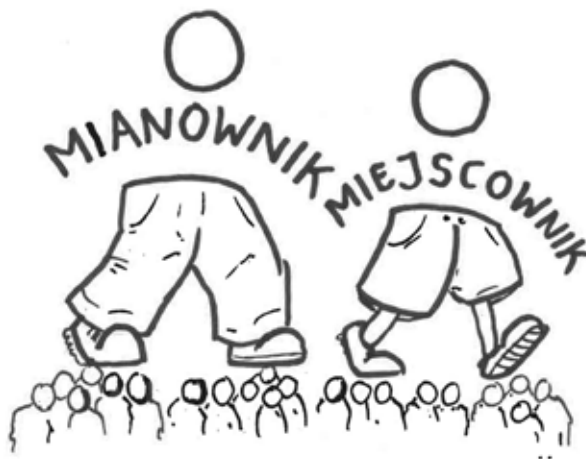
Co jeszcze? Ponownie wsiądziemy do tramwaju, po drodze popatrzymy na barwne wrzeszczańskie murale, napijemy się mocnej kawy od garnizonowych baristów, podyskutujemy o idei wiecznej młodości, chrupniemy ciastko w cesarskim stylu i powymieniamy się newsami. Do tego porozmawiamy o tym, jak na przyszłość urbanistyki i planowania przestrzennego wpłyną nowe technologie. Z radością odnotujemy też powrót naszego cyklu literackiego! Opowiadanie Tomasza Betchera zobrazuje nam komunikacyjne zwarcia, jakie zachodzą często między pokoleniami boomerów, milenialsów i zoomerów, zwanych „zetkami”. Nielichy przypał, proszę ja Was.

A w naszym żartobliwym kąciku „Z humorem” tym razem rebus, poniżej. Wszyscy, którzy zdołają odgadnąć hasło (kategoria to, rzecz jasna, porzekadła ludowe), mogą uznać, że szczęście im sprzyja.

Ku wiośnie! Serdeczności!

Zespół redakcyjny

REBUS (Z HUMOREM)



Odp.: Przypdki chodzą po ludziach



MERY SPOLSKY:
MANEŻ AŻ SIĘ PROSI,
ŻEBY ZROBIĆ W NIM
ZADYME

fot. Wojtek Rojek

MERY SPOLSKY, JEDNA Z NAJGORĘTSZYCH GWIAZD KRAJOWEJ SCENY MUZYCZNEJ, LUBI PRZYJEŹDZAĆ DO STAREGO MANEŻU, A KAŻDA JEJ WIZYTA OZNACZA SHOW, KTÓRY ZAPADA NAM W PAMIĘĆ NA DŁUGO. ARTYSTKA PRZEŻYWA OBECNIE SWOJĄ EROTIK ERĘ – TAKĄ NAZWĘ NOSI JEJ NAJNOWSZY ALBUM ORAZ TRASA KONCERTOWA, KTÓRA 26 KWIETNIA PONOWNIE DOTRZE DO GARNIZONU.

PAWEŁ DURKIEWICZ: Mery, twój występ z ubiegłego listopada w opinii wielu był najbardziej energetycznym koncertem roku 2023 w Starym Maneżu. Jak wspominasz tę wizytę u nas?

MERY SPOLSKY: Ależ miło mi to słyszeć! Przy okazji tego koncertu miałam okazję nieco poznać wasz Garnizon. Odwiedziłam parę śniadaniowni i muszę powiedzieć, że jest u was super. Widać, że wokół Starego Maneżu dzieje się coraz więcej i że jest to część jakiejś większej całości. A co do koncertu – zawsze miło gra mi się w Gdańsku, ponieważ ludzie są tu bardzo spragnieni tej energii ze sceny i widać, że kochają muzykę na żywo. Nie wiem, z czego to wynika, ale zawsze mam to samo wrażenie.

A masz jakieś osobiste skojarzenia z Gdańskiem?

MS: Wasze miasto zawsze lubiłam przede wszystkim ze względów turystycznych. Gdańska starówka zawsze wydawała mi się bardziej magiczna niż nasza warszawska. Jestem ze stolicy i lubię swoje miasto, jednak do Trójmiasta zawsze jeżdżę w czasie wakacji, żeby poczuć się trochę inaczej, jeszcze w Polsce, ale trochę jakby za granicą. Nie mam u was co prawda żadnych bliższych krewnych, ale całkiem często przyjeżdżam tak po prostu, dla siebie. Oprócz tego Gdańsk kojarzy mi się z moimi początkami, czyli niewielkimi koncertami, podczas których występowałam w różnych zakątkach Polski, sama z gitarą, głównie w małych, kameralnych klubach. W tamtych czasach występ w Starym Maneżu był dla mnie marzeniem. Udało się je zrealizować w 2016, kiedy zagrałam support dla Natalii Kukulskiej. To było dla mnie coś. W Warszawie takim obowiązkowym klubem do odhaczenia jest Stodoła – gdy tam zagrasz, to czujesz, że wskoczyłeś na pewien poziom. Myślę, że w Gdańsku za taką scenę uchodzi właśnie Maneż.

Kilka lat po supportcie dla Natalii Kukulskiej powróciłaś już do nas z własnym występem. Był to live act „Jestem Marysia i chyba zabiję się dzisiaj” w 2021 – coś zupełnie innego niż trasa Erotik Era Tour, którą teraz w całej Polsce uskuteczniasz.

MS: Live act był rzeczywiście zupełnie innym wydarzeniem, miał znacznie bardziej teatralną formę, był zresztą odgrywany przed publicznością siedzącą. Było cicho, widownia była skupiona, mogłam bez problemu zejść ze sceny, przejść się pomiędzy rzędami, zadawać pytania. Było kameralnie,



▲ Mery Spolsky podczas zeszłorocznego koncertu w Starym Maneżu – fot. Wojtek Rojek

wręcz intymnie. Ale Stary Maneż dobrze sprawdza się też w konwencji Erotik Ery. Jest dość duża przestrzeń, są antresole, więc aż się prosi, żeby podkręcić basy, puścić światła i zrobić zadymę. W listopadzie miałam wrażenie, jakbym grała dla stadionu. Wrzawa była niesamowita, pełen rock and roll, czułam, że mogłam zrobić wszystko. Wiele osób pokusiło się o różne szalone stylizacje, nawiązujące do tematyki mojego albumu, a ta krąży wokół wyzwolenia, BDSM, odkrywania ciała, seksualności. Pamiętam chłopaka w skórzanym masce psa, nawiązującej pewnie do mojego teledysku „Suka”. Nie mogłam odpuścić i zaprosiłam go na scenę, żeby trochę z nami poszalał.

Ale nie wiem czy wiesz, że oprócz tych dwóch występów byłam jeszcze u was na evencie, podczas którego występowałam dla ok. pięćdziesięciu osób – tylko tyle osób mogło wchodzić na koncert w panujących wtedy realiach pandemicznych. A zatem wiem też, jak gra się w prawie



▲ Mery Spolsky podczas występu live act "Jestem Marysia i chyba zabiję się dzisiaj", listopad 2021 - fot. Adam Kielsznia.

pustym Maneżu! Było trochę dziwnie, miało się wrażenie, że jest tylko garstka ludzi pod sceną, ale z drugiej strony kontakt z nimi był przez to intensywniejszy. Widać było dokładnie każdą twarz.

Z racji tematyki, którą wspomniałas, Erotik Era wzbudza kontrowersje. Taki był twój cel? W czasach, w których żyjemy, chyba coraz trudniej jest wywołać takie emocje.

MS: Te skrajne opinie, skierowane głównie w warstwę wizualną płyty, dostrzegam przede wszystkim w komentarzach internetowych. Na koncertach pojawiają się jednak widzowie, którzy w jakimś stopniu zapoznali się z albumem i rozumieją, po co jest ta cała „kontrowersyjna” otoczka. A czy taki był mój cel? Ja chciałam przede wszystkim nawiązać do swoich idolek, ikon z czasów dorastania, czyli Madonny czy Lady Gagi oraz innych gwiazd pop, które nie wstydziły się wyjść na scenę w gorsecie i śpiewać o seksie. Marzyłam kiedyś, żeby być jak one, a Erotik Era jest w jakimś sensie spełnieniem tego marzenia.

Pozwoliłam sobie na powiedzenie wprost o tematach, które w Polsce były do tej pory w sferze tabu, takich jak seksualność, feminizm, albo oczekiwania społeczne wobec dziewczyn. Kontrowersja? Zdawałam sobie sprawę, że po tym, co zrobię, może się pojawić taki skutek uboczny. Ale dziś, gdy mam już za sobą jesienną trasę, czuję się z tym wszystkim bardzo dobrze. Wychodziłam na scenę, widziałam reakcje i wiem, że ludzie, którzy przyszli na koncerty, są w tym razem ze mną. Pewnie, w internecie lecą co rusz komentarze dotyczące mojego wyglądu, stroju czy gestów, ale jestem pewna, że są to osoby, które zobaczyły tylko skrawek, wycinek mojego występu i wystarczył im on do wyrażenia opinii. Z mocnym ładunkiem jakichś nerwowych emocji.

Pod hasłem Erotik Ery powrócisz do nas także na wiosnę, 26 kwietnia. Czego możemy spodziewać się po kolejnym twoim występie w Starym Maneżu?

MS: Na pewno nie zobaczycie kalki koncertu z listopada. Odświeżymy wizerunek sceniczny, setlistę – tak, żeby całość pasowała do wiosny i emocji, które jej towarzyszą. Do tego dojdzie kilka dodatkowych niespodzianek muzycznych. Ktoś, kto przyjdzie na Erotik Erę w Maneżu drugi raz, może być odrobinę zaskoczony.

Mogę zapewnić, że postaramy się o wyjątkowy wieczór, ponieważ będzie to finał wiosennej trasy. Do tej pory zwieńczenia moich tras były zawsze w Warszawie. Teraz postawimy kropkę w Gdańsku i liczę, że w związku z tym na widowni nie zabraknie gotowych do zabawy, podekscytowanych ludzi. Szykujcie się na melanz, będzie disco!

Gdy rozmawiamy, uczestniczysz w nagraniach nowego programu „Czas na show. Drag me out”, który niebawem zobaczymy w TVN.

MS: Zgadza się. Jestem bardzo ciekawa, jaka będzie reakcja widzów, bo to pierwszy taki program w Polsce. Pokazane będą drag queens, które na co dzień występują profesjonalnie przed widownią. Wezmą one pod swoje skrzydła panów wywodzących się z różnych gałęzi show-biznesu – aktorów, celebrytów. Włożymy więc solidny kij w mrowisko i może zaciekawimy tych wszystkich, którzy nie znają jeszcze tego świata. Przyjęłam propozycję poprowadzenia tego show, ponieważ kultura drag czy queer była mi zawsze bliska, co ma zresztą odzwierciedlenie w tym, co robię na scenie i poza nią. Zawsze chętnie uczestniczyłam w wydarzeniach typu marsze równości, bo chciałam i chcę pomagać nietuzinkowym osobom, z jakichś powodów nietolerowanym przez część

społeczeństwa. A okazja jest tym lepsza, że dobrze koresponduje to z Erotik Erą, która – jak już wspomnieliśmy – zachęca do otwartego mówienia o wyzwoleniu seksualnym.

Jak czujesz się w roli prowadzącej telewizyjny show?

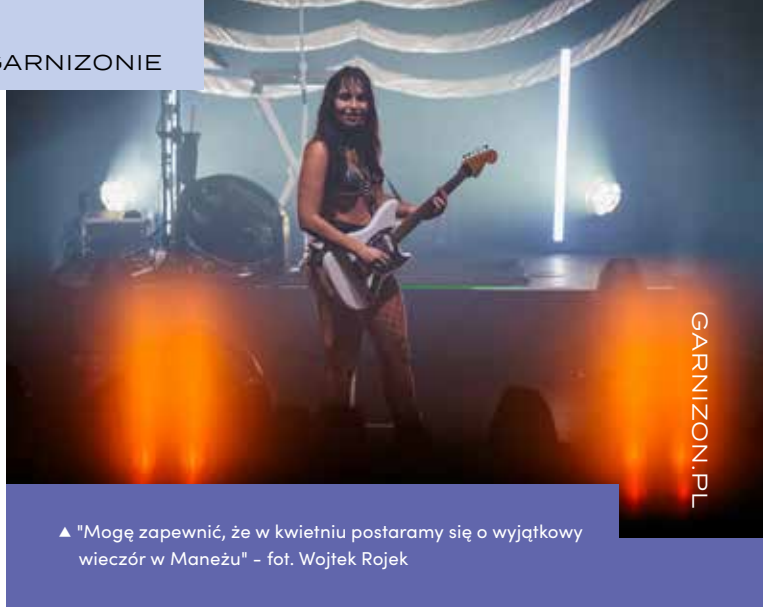
MS: Odnajduję się świetnie, zupełnie jakby było to moje przeznaczenie! Nawet trochę sama się dziwię, bo do tej pory prowadziłam tylko swoje koncerty i nie wiedziałam do końca, czego się spodziewać po realiach telewizji. Ale wydaje mi się, że te lata kontaktu z publicznością procentują. Nie czuję w ogóle różnicy między Mery gadającą na koncertach, a panią zapowiadającą uczestników i mówiącą do jurorów w telewizyjnym show. Odczuwam przy tym luz, jestem sobą i robię to po swojemu. Fajnie, że producenci to akceptują i w żaden sposób mnie nie temperują. Wszystko zweryfikuje marzec i pierwsze odcinki na antenie, niemniej po pierwszych nagraniach sądzę, że będzie to coś naprawdę ciekawego.

Szykując się do naszej rozmowy, zajrzałem na twój Instagram. Komentarze pod twoimi zdjęciami to niemal wyłącznie słowa zachwytu, również od innych gwiazd muzyki, albo – z drugiej strony – klasyczny hejt. Sama prowadzisz swoje konto?

MS: Instagrama i inne social media prowadzę sama, czytam też komentarze. Oszczędzam sobie z kolei tej lektury na innych portalach. Jeszcze do niedawna dość mocno przejmowałam się negatywnymi opiniami dotyczącymi mojego wyglądu, dużo bardziej niż np. krytyką mojej twórczości. Po wydaniu Erotik Ery tych osobistych docinków pojawiło się dużo więcej, bo i przekaz był wyrazisty: „nie będziecie już mówić, co dziewczynie wypada a co nie. Jeśli czegoś chce, to wypada i koniec”. Pewnie rozsierdziło to trochę osób. Ale misja tego albumu sprawia, że łatwiej mi przełknąć te złe komentarze, a może nawet dają mi one jakąś satysfakcję.

Moje podejście trochę się więc zmieniło, ale wiadomo jak jest. Po przeczytaniu dziewięciu miłych opinii, jedna złośliwa potrafi skutecznie zepsuć nastrój. Czytając te najbardziej hardcorowe, nie czuję się zła ani rozbawiona, raczej jestem w szoku i rozczarowaniu, że ludzie sami z siebie chcą, bez wielkich skrępowań, zranić tak drugiego człowieka. Dodam, że z reguły najwięcej dostaje mi się za piosenkę „Disko in my pussy”. Gdy ją wykonuję na koncertach, przebieram się w strój – różowy, piękny płaszcz, nawiązujący do waginy. Internauci widzą zdjęcie z występu i jest to dla nich woda na młyn. Widać, że część odbiorców nie może się pogodzić z tym, że połowa naszej populacji ma taką waginę...

Nie słyszysz czasami podszeptów w rodzaju „Mery, nagraj jakąś ładną, bezpieczną płytę o szczęśliwej miłości, może jakaś poezja śpiewana, nie będzie kontrowersji, lepiej się sprzeda”? Jeśli tak,



▲ "Mogę zapewnić, że w kwietniu postaramy się o wyjątkową wieczór w Maneżu" – fot. Wojtek Rojek

jak na to reagujesz?

MS: W wytwórni Kayax, z którą współpracuję, nie słyszę nigdy takich dyrektyw. Co więcej, znajomi z branży, zwłaszcza ci bliżsi, mówią mi raczej na odwrót: Mery, skoro lubisz być autentyczna, to idź w tym kierunku na maksa, bo potrzeba takich ludzi na scenie. Blisko trzymamy się np. z Ralphem Kaminskim, z którym zrobiliśmy remix naszych singli „Pies” i „Suka”. Nie można było nie skorzystać z okazji, żeby tego nie połączyć, nieprawdaz? Obie piosenki można zresztą uznać za dość odważne.

Pewnie, czasem myślę o powrocie do takiego bardziej stonowanego, zachowawczego stylu. Ale zawsze chwilę potem stwierdzam, że wtedy nie byłabym pewnie z siebie zadowolona. Może kiedyś przyjdzie czas na spokojniejszą, balladową płytę. Ale nie w tym momencie. Skończyłam trzydziestkę, dopóki buzuje we mnie ta energia, to trzeba eksperymentować, bo kiedy jak nie teraz? Inna rzecz, że wcale nie uważam bezpiecznego śpiewania o miłości i kwiatkach za niezawodną receptę na wielką popularność i sprzedaż. Wielu artystów idzie tą drogą, a jednak sukcesu wielkiego nie osiągają.

A masz już pomysł na kolejny, po Erotik Erze, przystanek na twojej drodze artystycznej?

MS: Na razie koncentruję się na tym, aby ten trwający wciąż rozdział wybrzmiał głośno podczas wiosennej trasy, a także w okresie letnim, na festiwalach i różnego rodzaju juwenaliach. To bardzo koncertowy, taneczny repertuar, więc marzy mi się sezon, podczas którego nie będzie czasu na sen, tylko ciągła podróż i granie. A potem? Na pewno chciałabym napisać drugą książkę. Napisanie pierwszej i stworzenie wokół niej całego nowego świata sprawiło mi wielką frajdę, a teraz czuję mocne pragnienie, by to powtórzyć. O kolejnych płytach i kierunkach muzycznych na razie nie myślę, bo po prostu nie mam na to czasu. Z resztą po moim insta widać, że dużo się u mnie dzieje!



...Dzieje się!...

▲ Duet Kwiat Jabłoni wystąpi w Starym Maneżu 22 kwietnia. Fot. Adam Kięsznia

RÓŻNORODNIE I GWIAZDORSKO W MANEŻU

Już w niedzielę 10 marca czeka nas kolejna edycja „Klimatów”, czyli Trójmiejskich Targów Twórców. Wywiad z Anną Kruszyńską i Mirką Bułak, twórczyniami tej popularnej imprezy, można przeczytać na stronie 9 niniejszego numeru.

A w kwestii muzyki – szykujemy się na stylistyczną mozaikę pełną zabawy, wzruszeń i zaskoczeń. W przeddzień „Klimatów” (9.03) w klimat hip-hopowy wprawi nas **Fisz Emade Tworzywo**. W kolejnym tygodniu czeka nas wieczór z **Kasią Nosowską** (14.03), wyjątkową artystką o wielu obliczach, a także koncert **Błażeja Króla** (17.03) – młodego i przebojowego wokalisty, który zaprezentuje swoje świeże, autentyczne i nowatorskie spojrzenie na muzykę.

Kwietniowe wieczory w Starym Maneżu również zapowiadają się ekscytująco. **Smolik // Kev Fox** (19.04) zapewnią publiczności polsko-brytyjską muzyczną ucztę pełną wyrafinowanych elektronicznych brzmień. Dzień później kolejny duet – **Karaś/Rogucki** – przeniesie widzów w świat unikatowej fuzji alternatywnego indie-rocka i lirycznych tekstów. Kolejny tydzień? Kolejne trzy mocne uderzenia! W poniedziałek 22 kwietnia zaśpiewa dla nas najsłynniejsze rodzeństwo w polskiej muzyce, czyli duet **Kwiat Jabłoni** (Katarzyna Sienkiewicz i Jacek Sienkiewicz). W środę 24 kwietnia odwiedzi nas **Natalia Przybysz**, jedna z najpopularniejszych krajowych wokalistek, zaś w piątek 26 kwietnia wystąpi (na różowo) **Mery Spolsky** – rozmowa z przebojową artystką na str. 4!

Miłośników iberyjskich klimatów spieszymy poinformować, że 8 maja w Starym Maneżu planowana jest **Noc Fado**, czyli nastrojowy wieczór z tradycyjną pieśnią portugalską. Mel i André Vaz, dwoje utalentowanych muzyków specjalizujących się w tym gatunku, zapewnią nam niezapomniany czas, podczas którego pieśni staną się mostem pomiędzy sercami artystów a publicznością.

Wiosenną porą nie zabraknie również solidnej dawki uwodzicielskiego jazzu. Zadba o to **Dianne Reeves** (13.04), laureatka pięciu nagród Grammy i jedna z najbardziej podziwianych wokalistek tego gatunku muzycznego. Jej występ w Starym Maneżu odbędzie się 13 kwietnia.

Jest w czym wybierać, nieprawdaż? Pełen harmonogram imprez dostępny jest na stronie starymanez.pl.

SALSA W GATO

Od niedawna rezydenci biurowi Garnizonu rozpoczynają weekendy w tanecznym rytmie, integrując się poprzez uśmiech i synchroniczne ruchy biodrami! Co piątek w biurówcu Gato odbywają się dla nich zajęcia gorącej salsy, organizowane przez Grupę Kapitałową Hossa i prowadzone przez instruktorkę Kingę Rolińską z cenionej szkoły tańca So!Salsa.

Lekcje latynoamerykańskich płaśców cieszą się ogromną popularnością, a ich uczestnicy czynią imponujące postępy – wieść gminna niesie, że kilkoro z nich rozważa już przejście na zawód i zmianę klimatu na cieplejszy.

JAK „KLIMATY” TWORZĄ KLIMAT

OD KILKU LAT STAŁYM ELEMENTEM KALENDARZA GARNIZONU STAŁY SIĘ TRÓJMIEJSKIE TARGI TWÓRCÓW „KLIMATY” W STARYM MANEŻU, PODCZAS KTÓRYCH MOŻNA POZNAĆ I NABYĆ PRODUKTY BEZPOŚREDNIO OD UTALENTOWANYCH RĘKODZIELNIKÓW Z POMORZA I CAŁEJ POLSKI. ZA TĄ BARWNA IMPREZĄ STOJĄ DWIE PASJONATKI – MIRKA BUŁAK I ANNA KRUSZYŃSKA. Z NAMI

▲ Po lewej Mirka Bułak i po prawej Anna Kruszyńska
- fot. Olena Chumakowa

ROZMAWIAJĄ O TYM, JAK SPONTANICZNY POMYSŁ, NA KTÓRY WPADŁY W OKRESIE PANDEMICZNYM, NABIERAŁ REALNYCH Kształtów I PRZYCIĄGAŁ CORAZ WIĘCEJ MIŁOŚNIKÓW PIĘKNYCH RZECZY.



▲ "Klimaty" każdorazowo przyciągają do Starego Maneżu tłumy miłośników pięknych rzeczy – fot. Olena Chumakowa

PAWEŁ DURKIEWICZ: Gdy rozmawiamy, intensywnie myślą już panie o kolejnej, przedwiosennej edycji „Klimatów”. Która to już?

MIRKA BUŁAK: Najbliższa edycja wiosenna, która odbędzie się 10 marca, będzie już naszą ósmą, łącznie w tym roku planujemy cztery spotkania z trójmiejską publicznością.

A od czego się zaczęło? Kiedy wpadły panie na pomysł tej inicjatywy?

ANNA KRUSZYŃSKA: Korzenie „Klimatów” to mój salon kosmetyczny Mano w Oliwie, który założyłam pięć lat temu. Był to dość nietypowy lokal, ponieważ oprócz usług i zabiegów upiększających obejmował całkiem sporą ekspozycję prac kilkudziesięciu twórców rękodzieła. Była tam ceramika, moda, biżuteria, artykuły papirnicze, kosmetyki naturalne. Wśród wystawców była też marka Mijo Line, którą prowadziła Mirka, wraz ze swoją koleżanką. Dziewczyny szyły piękne lniane ubrania i akcesoria, dlatego zależało mi, żeby się u mnie pojawiły.

Tak się poznałyśmy, a z czasem obie poczułyśmy potrzebę pokazania szerszemu gronu odbiorców tych wszystkich wspólnych rzeczy oraz ich twórców, z którymi same nawiązałyśmy znajomość. Były to w większości niewielkie marki, które nie miały swoich sklepów czy showroomów, dlatego chwyciły się różnych okazji do pokazania się. A nie było takich okazji ich zbyt wiele, bo wówczas oferta targowa w Trójmieście nie prezentowała się specjalnie imponująco. Mano po pewnym czasie zakończyło swoją działalność i zwyczajnie szkoda było marnować tego potencjału, który tam się wytworzył. Postanowiłyśmy więc działać i zorganizować dużą imprezę, która byłaby cykliczna, sezonowa.

MB: Z perspektywy czasu tych kilku edycji, które mamy za sobą, widzimy, że twórcy bardzo potrzebują takich szans i chętnie wystawiają się nawet kilka razy w miesiącu w całej Polsce. Środowisko rękodzielniczków to bardzo zgrana i wspierająca się społeczność. Praktycznie wszyscy dobrze znają się i wzajemnie polecają, a także od siebie... kupują. Zawsze pod koniec targów wystawcy obchodzą swoje stoiska i chętnie nabywają, podkreślając sobie wzajemnie utarg.

Klimaty ruszyły jeszcze w trakcie pandemii, co zapewne było dodatkowym wyzwaniem.

MB: Tak, pierwsza edycja była „maseczkowa”. Nie ma co ukrywać, że miałyśmy sporo obaw. Impreza okazała się jednak dużym sukcesem. Dało się odczuć, że ludzie są głodni spotkań, wyjścia z domu, uczestnictwa w takim wydarzeniu. Byłyśmy mocno zaskoczone frekwencją – oczywiście pozytywnie.

AK: Poszło nam na tyle dobrze, że nabrałyśmy większej pewności siebie i śmielej pomyślałyśmy o kolejnych edycjach. Dobrze zadziałał też fakt, że pierwsze Klimaty przypadły na okres przedświąteczny i wiele osób poszukiwało pomysłu na niebanalny prezent pod choinkę. A nasze targi to wprost idealne miejsce, by coś takiego znaleźć.

Skupiły się panie na wystawcach z Trójmiasta i Pomorza?

AK: Tak, początkowo były u nas marki wywodzące się głównie z Trójmiasta, jednak szybko się to zmieniło, bo przekonaliśmy się, że rękodzielnicy z całej Polski chętnie przyjeżdżają nad morze. Tutejszy rynek jest dla nich bardzo atrakcyjny. Wcześniej praktycznie cała północna Polska była dla nich

targową pustynią, a dzięki nam zyskali szerokie grono nowych odbiorców. Często zresztą łączą oni przyjazdy na Klimaty z pobytami wakacyjnymi w Trójmieście. Natomiast nie ulega wątpliwości, że na samym początku bardzo dużym wsparciem dla nas byli ci wystawcy, których znaliśmy już z Mano. Ich uwagi, wskazówki czy informacje zwrotne były bezcenne. Są oni zresztą z nami do dziś.

Co sprawiło, że wybrały panie Stary Maneż na miejsce nowych targów?

MB: Nie było dla nas praktycznie innego wyboru! To miejsce w samym sercu Gdańska, wszyscy mają tu blisko, w okolicy panuje – nomen omen – dobry klimat, jest piękne otoczenie ze świetną ofertą gastronomiczną i wieloma atrakcjami. Do tego kwestie praktyczne, jak chociażby bezproblemowe parkowanie. To był dla nas taki „gotowiec” – sama architektura i estetyka tego miejsca wystarczy za oprawę. Co by nie mówić, wybór tego miejsca w dużej mierze sprawił, że pierwsze edycje były udane i szybko wypracowałyśmy fajną formułę tej imprezy.

Rozumiem, że każda kolejna edycja była już łatwiejsza do przygotowania?

AK: Oj, aż tak to bym nie powiedziała. Może nawet odwrotnie! Ani razu nie udało nam się powtórzyć choćby identycznego rozstawienia stoisk. Za każdym razem musimy nabiegać się z miarką i rozplanować wszystko od nowa. Zawsze jest sporo nowych wyzwań, zwłaszcza że chcemy się rozwijać i staramy się każdorazowo dodawać nowe elementy, a to wymaga pracy. Dodajmy, że ogarniamy wszystko same. Obie jesteśmy aktywne zawodowo, a Klimaty to w zasadzie nasze hobby, choć oczywiście wyjątkowo absorbujące.

MB: Gdyby ująć to liczbowo, na każdej edycji naszych targów, mamy ok. 90 stoisk. Marek jest zawsze trochę więcej, ponieważ dopuszczamy możliwość łączenia ekspozycji. Przy letnich edycjach



▲ Ręcznie wykonana biżuteria to jeden ze stałych elementów targów – fot. Olena Chumakowa

dotatkowo stawiamy kilka namiotów na placu i trawniku przy Starym Maneżu, dzięki czemu tych stoisk może być nieco więcej. Z edycji na edycje przybywa wystawców, którzy chcieliby się u nas pojawić, jednak chętnych jest trzy razy więcej niż wolnych miejsc, nawet mimo tego, że przy okazji każdych targów rezerwujemy ok. 40 proc. stoisk dla debiutantów. Przez dotychczasowe siedem edycji przewinęło się u nas łącznie kilkaset marek.

Czy potrafią panie wymienić wszystkie kategorie rzeczy, które są wystawiane podczas Klimatów?

MB: Wśród stałych elementów targów są ceramika, porcelana, grafika, plakaty, moda, czyli odzież i różnego rodzaju akcesoria, oprócz tego mnóstwo biżuterii, kosmetyki naturalne, segment wellness, jak np. świece z wosku roślinnego. Do tego mocno rozwija nam się sekcja smakołyków, czyli różnego rodzaju słodycze, przetwory i inne produkty spożywcze wytwarzane na małą skalę, w zgodzie z naturą. Warto też wspomnieć, że z edycji na edycje mamy też coraz więcej stoisk vintage, jako że bardzo sprzyjamy idei dawania kolejnego życia pięknym ubraniom z drugiego obiegu.

Jakich nowości możemy spodziewać się po kolejnych Klimatach w Maneżu?

AK: W tym roku planujemy całkowicie poświęcić jedną z kolejnych edycji modzie i akcesoriom. Przyczyna jest prosta – zainteresowanie wystawieniem się ze strony twórców odzieży czy galanterii jest przeogromne, a ich stoiska siłą rzeczy wymagają więcej przestrzeni niż w przypadku kosmetyków czy biżuterii. Co do nowości, planujemy dalej rozwijać część warsztatową naszych targów. Podczas jednej z poprzednich edycji świetnie sprawdziły się warsztaty robienia wianków czy tworzenia kosmetyków. Postaramy się o kolejne miłe niespodzianki.

DLA CIAŁA I DUCHA

ODMŁADZANIE – KILKA **faktów** i **Mitów!**

Paweł Durkiewicz



UPŁYWU CZASU ZATRZYMAĆ NIE SPOSÓB, MOŻNA JEDNAK SPRAWIĆ, BY TEN BYŁ ŁASKAWSZY DLA NASZEJ FIZJONOMII. SĄ NA TO BEZPIECZNE, SPRAWDZONE I, CO NAJWAŻNIEJSZE, SKUTECZNE METODY. NA CZYM POLEGA ANTI-AGING? PYTAMY O TO KOSMETOLOŻKĘ EWELINĘ BANASZEK ORAZ LEKARKĘ I DOKTOR NAUK MEDYCZNYCH MONIKĘ ŁĄCKĄ Z KLINIKI LA BEAUTY PRZY UL. HEMARA 5.

◀ Kosmetolożka Ewelina Banaszek (LA Beauty) w akcji.

Zjawisko kultu młodości coraz częściej bywa kwestionowane. Na billboardach i w reklamach telewizyjnych coraz częściej widzimy starsze osoby bez retuszu, nie ukrywające swojego naturalnego wyglądu. Jednocześnie jednak zainteresowanie metodami anti-aging nie słabnie. Jak połączyć te dwa fakty?

- Istotą anti-agingu nie jest wcale naprawianie czy maskowanie natury, lecz wszechstronna dbałość o zdrowie i kondycję skóry, która ma swoje odzwierciedlenie w naszym wyglądzie – podkreśla dr Monika Łącka. – Istnieje szereg innowacyjnych metod, które działają odżywiająco i stymulująco na skórę, nadając jej witalności i naturalnego wyglądu. Nie mamy czarodziejskiej różdżki, która cofa czas, ale możemy sprawić, że nasza twarz czy całe ciało będą wyglądały korzystnie w relacji do wieku. Efekty u poszczególnych pacjentów mogą być naprawdę zaskakujące, na tyle, iż zdarza się, że budzą niedowierzanie. Nie jest to jednak żadna magia, lecz wykorzystanie wiedzy, jaką mamy.

KIEDY? JUŻ! ALBO JESZCZE SZYBCIEJ

W którym momencie życia powinno się zacząć myśleć o odmładzaniu skóry? Paradoksalnie – jeszcze wówczas, gdy jesteśmy... młodzi.

- Chociażby to, jak postępujemy z trądzikiem młodzieńczym i zmianami hormonalnymi w wieku dorastania, będzie miało wpływ na to, w jakiej kondycji będzie nasza skóra w późniejszych etapach życia – zauważa Ewelina Banaszek. – Poprzez wyrobienie sobie dobrych nawyków w młodości, możemy maksymalnie opóźnić bicie zegara biologicznego. Im więcej wysiłku włożymy zawczasu, tym mniej problemów odczujemy po latach.

CO POWODUJE STARZENIE SIĘ SKÓRY?

- Codzienny stres, ekspozycja na promienie słoneczne, niewłaściwe odżywianie się, niewystarczające nawodnienie, nieregularny rytm dobowy, niedobór snu, używki – wymienia Monika Łącka. – Do tego dochodzi oczywiście sposób, w jaki na co dzień pielęgnujemy naszą skórę. Czasem nieświadomie czynimy sobie więcej szkody niż pożytku.

Jak podkreślają specjalistki, trzymanie się zdrowego stylu życia i stosowanie na co dzień indywidualnie dobranych kosmetyków sprawia, że wizualnie starzejemy się wolniej. A gdy już na naszych obliczach pojawiają się oznaki czasu (np. opadający owal twarzy, zmarszczki, przebarwienia, rozszerzone pory) zabiegi odmładzające to jak najbardziej zalecane rozwiązanie.

TECHNOLOGIA W PRZYMIERZU Z NATURĄ

Anti-aging obejmuje metody na styku medycyny estetycznej i kosmetologii. Najbardziej polecane metody to te, które polegają na terapii łączącej działanie specjalistów z obu tych dziedzin.

- Jeszcze 5-10 lat temu w medycynie estetycznej często stosowano wypełniacze, które po jakimś czasie zaczynały obciążać twarz, co tworzyło efekt odwrotny do zamierzonego – mówi dr Łącka. – Dziś koncentrujemy się raczej na pobudzaniu naturalnych zasobów naszej skóry i poprawie jej jakości. W kontekście najnowocześniejszych metod, które wciąż zyskują na popularności - wymienić możemy zabiegi z wykorzystaniem stymulatorów tkankowych czy osocza bogatopłytkowego, jak również procedury z użyciem technologii hi-tech, takich jak radiofrekwencja mikroigłowa czy laseroterapia, które to poprawiają jakość skóry, tworząc w niej mikrouszkodzenia w kontrolowany sposób. W efekcie skóra musi się goić, co może poprawiać jej gęstość czy ilość włókien kolagenowych.

Większość metod anti-aging to metody inwazyjne, a zatem naruszające ciągłość skóry, dlatego ważne, by tego typu procedury wykonywać w godnym zaufania miejscu.

- Doświadczony personel, dokładnie przeprowadzony wywiad i jakość sprzętu to elementy, które mogą zminimalizować ryzyko powikłań czy niepożądanych



▲ ▼ Dr med. Monika Łącka z LA Beauty podkreśla, że anti-aging to przede wszystkim mobilizowanie naturalnej witalności skóry.



efektów ubocznych - dodaje.

- Z reguły pojawiają się u nas panie po czterdziestce, które zaczynają dostrzegać u siebie oznaki starzenia się skóry i chciałyby odwrócić to, co już się stało – opisuje Ewelina Banaszek. – Niezwykle istotna w tym kontekście jest pierwsza konsultacja i jasne określenie obszarów, w których możemy działać oraz efektów, które uzyskamy. Nie obiecujemy usunięcia z metryki 10 lat, tylko realistycznie przedstawiamy metody i określamy, co możemy osiągnąć konkretnym planem terapeutycznym. Zdarzają się przypadki oczekiwań, których spełnić nie możemy. Powszechna wiedza o medycynie estetycznej wciąż jest dość niska, często bazuje na sensacyjnych artykułach w internecie lub poczcie pantoflowej. Naszym zadaniem jest więc również rzetelna informacja podparta wiedzą i doświadczeniem.

MARATON, NIE SPRINT

Wśród najczęstszych mylnych wyobrażeń o medycynie estetycznej jest jej doraźność.

- Anti-aging to zdecydowanie maraton, a nie krótki sprint – podkreśla dr Łącka. – Nie wystarczy spotkać się raz na 10 lat, by przeprowadzić zabieg i mieć spokój na dłuższy czas. Większość metod wymaga w miarę regularnych powtórzeń – raz w roku, czasem raz na pół roku – a oprócz tego utrzymywania regularnej pielęgnacji.

Co ciekawe, specjaliści z LA Beauty zauważają coraz większe zainteresowanie anti-agingiem ze strony panów. W ich przypadku najczęstszym objawem starzenia, z którym chcą podejmować walkę, jest utrata włosów. Tym problemem zajmuje się trychologia, czyli dziedzina medycyny zajmująca się dolegliwościami związanymi z włosami i skórą głowy. W LA Beauty jest nawet specjalny gabinet przeznaczony do tego rodzaju badań i zabiegów.

- W ostatnich latach rzeczywiście odwiedza nas coraz więcej mężczyzn, którzy chcą złagodzić objawy starzenia się. Są przy tym nieco innymi pacjentami – miewają bardziej realne oczekiwania, a gdy ustalamy z nimi plan, ściśle się go trzymają i są w tym bardzo regularni. Można powiedzieć, że w porównaniu z paniami bardziej się nas słuchają – uśmiecha się dr Monika Łącka.

Dodajmy, że specjaliści z kliniki przy ul. Hemara oprócz najwyższej jakości sprzętu stosują renomowane kosmetyki. Sama marka LA Beauty również zapoczątkowała już swoją własną linię produktów (LA SKIN) – niedawno swoją premierę miało uniwersalne serum antyoksydacyjne. Plany zakładają sukcesywne poszerzanie portfolio.

Dla czytelników i sąsiadów z Garnizonu Klinika LA Beauty przygotowała wyjątkową promocję. Do końca marca 2024 na hasło „Garnizon” otrzymamy 10 proc. zniżki na pojedynczy zabieg. Klinika zaprasza również na bezpłatne konsultacje kosmetyczne w celu dobrania odpowiedniego planu zabiegowego.

KAISER PATISSERIE: CESARSKA SŁODY CZ PRZY NORWIDA 8

fotografie: materiały prasowe

Paweł Durkiewicz





WE WRZESZCZAŃSKIM GARNIZONIE ŻYŁ NIEGDYŚ KRONPRINZ, CZYLI WILHELM HOHENZOLLERN, NASTĘPCA CESARSKIEGO TRONU PRUS. DZIŚ W GARNIZONIE, TYM Z DUŻEJ LITERY, MIESZKA ZAŚ SAM KAISER! MOWA JEDNAK W TYM WYPADKU O MISTRZU CUKIERNICTWA. RODEM ZE SŁUPSKA.

Mistrzowie cukiernictwa z Kaiser Patisserie:

- ▲ Magdalena Adamska,
- ◀ Dawid Makurat,
- ▼ Patryk Szczepański

Kaiser Patisserie to rodzina dziesięciu eleganckich cukierni z lokalami w Berlinie, Szczecinie Kołobrzegu, Słupsku, Gdyni, Sopocie, Gdańsku i Warszawie. Rodzina to całkiem młoda, bo zapoczątkowana w roku 2020. U „Kaisera” spróbować można słodkości, którym rzeczywiście nie oparłby się chyba nawet mieszkańiec monarszego dworu.

Za całą ideą stoi Sławomir Gojdz, słupski przedsiębiorca, który przed kilkoma laty stwierdził, że... chce powrócić do korzeni.

- Mimo że od lat działam w bardzo różnych obszarach biznesu, to, jako cukiernikowi z wykształcenia, od zawsze marzyło mi się, by kiedyś mieć swoje cukiernie – opowiada prezes firmy. – W pewnym sensie nasze korzenie sięgają 1905 roku. Podczas remontu lokalu handlowego mieszczącego się na parterze kamienicy przy Starym Rynku w Słupsku natknięto się na tajemniczy przedmiot z napisem „Kaiser”. Jak się później okazało, był to brykiet opałowy ze sprasowanego miazgu węglowego. Rozwikłanie zagadki tajemniczej kostki tak utrwaliło tę nazwę w głowach właścicieli tworzących tam swoją cukiernię, że nadali jej nazwę „Kaiser Cafe”. Nie chcieli jednak, by była kojarzona z cesarzem (Kaiser – niem. cesarz). Ich intencją było, by nawiązywała do





produktów najwyższego kunsztu cukierniczego i obsługi na iście królewskim poziomie. I tak to wyjątkowe miejsce oraz jego historia stały się inspiracją do stworzenia naszego Kaiser Patisserie – marki, która w swoim istnieniu i działaniach kieruje się ideą wszechzmysłowego doświadczenia i głębokiego apetytu na piękno. W naszym DNA zakorzenione jest przekonanie, że piękno można dostrzec, dotknąć, usłyszeć, powąchać i smakować jednocześnie, tworząc pełne, zmysłowe doznania.

FANTAZJA Z ESTETYKĄ

Już po kilku minutach spędzonych w Kaiser Patisserie przy Norwida staje się jasne, że jest to marka stworzona z dużą ambicją i pietyzmem. Gustownie zaprojektowane wnętrza stwarza idealne warunki do niespiesznego degustowania ciastek i ciast, które urzekają swoją estetyką i dopracowanymi detalami. Wymyślają i wytwarzają je utytułowani cukiernicy z bogatym doświadczeniem, którzy na co dzień szlifują swoje umiejętności pod okiem Dawida Makurata, szefa pracowni i mistrza cukiernictwa z 18-letnim doświadczeniem.

- Dążymy do tworzenia nie tylko estetycznych produktów, ale także do zanurzenia naszych gości w kompleksowym doświadczeniu angażującym każdy zmysł. Inspirujemy się zarówno klasyką cukierniczą, francuską, włoską czy polską, jak również śledzimy trendy z całego świata, aby finalnie stworzyć produkty, które będą dobrze oddawały charakter naszej marki – mówi Patryk Szczepański, technolog mający w swoim CV pracę w kilku luksusowych hotelach. – Kierujemy się z jednej strony sezonowością, a z drugiej dostępnością produktów z najdalszych końców świata. Wiele z naszych pomysłów to owoc wspólnych „burz mózgow” oraz dyskusji, ale jak to często również w życiu bywa - szczęścia wynikającego z przypadkowych prób miksovania różnych smaków.

- Staramy się wprowadzać nowe produkty co kwartał, a oprócz tego dodajemy specjalne oferty związane z takimi świętami jak

Boże Narodzenie czy Wielkanoc – dodaje Magdalena Adamska, laureatka mistrzostw Polski w przygotowywaniu deseru. – Proces powstawania nowych produktów zaczynamy od ustalenia kombinacji smakowych, przy czym staramy się opierać na maksymalnie trzech smakach. Następnie nakładamy na to wymagania, które docierają do nas z rynku. Tworzymy więc produkty bez alergenów, wegańskie czy skoncentrowane na konkretny smak lub konkretną grupę odbiorców, chociażby dzieci. Dopiero po ustaleniu tych danych obmyślamy wizualną stronę nowego produktu.

Pytani o „specjalność zakładu” w Kaiserze, Patryk i Magda wyróżniają dwa produkty: croissant z delikatnym nadzieniem pistacjowym oraz piemont, czyli kruche maślane ciasto z dodatkiem pasty orzechowej z muślinowym kremem na bazie orzechów laskowych z Piemontu i biszkoptem orzechowym nasączonym syropem z likierem orzechowym Frangelico.

Innego faworyta ma prezes Sławomir Gojdz. – Mój nr 1 to babka, babka pod każdą postacią. Chciałbym zresztą, aby babki, które mieliśmy w ofercie na Boże Narodzenie i babki, które aktualnie testujemy na Wielkanoc, były w ofercie na stałe – deklaruje, dodając przy tym, że osobiście testuje każdy deser, jaki ma trafić do sprzedaży.

SPRAWDZONE RECEPTURY NA MIŁE CHWILE

Kaiser Patisserie to nie tylko słodkości. Na miejscu powstaje świeże pieczywo, w tym gorące bagietki w stylu francuskim, pożywne kanapki, a także wspomniane już croissanty, dostępne również w wersjach wytrawnych, np. z włoskimi wędlinami lub wędzonym łososiem. Całość dopełnia aromatyczna, świeżo palona metodą rzemieślniczą kawa, skomponowana specjalnie dla Kaisera, a w sezonie letnim także lody, co sprawia, że w lokalu możemy pokusić się o śniadanie w mistrzowskim wydaniu, zwieńczone rzecz jasna słodkim finałem.

- Otwierając kolejne nasze cukiernie zawsze staramy się w miarę możliwości jakie daje dane miasto, kierować się unikalnymi, wyjątkowymi lokalizacjami. Zapraszając klientów do pięknej, eleganckiej cukierni serwującej przepyszne, własnoręcznie robione słodkości chcemy, by cukiernia mieściła się w równie wyjątkowym miejscu – podkreśla prezes Gojdz. – Sąsiadujący z nami Garnizon Kultury to tętniąca życiem przestrzeń. Znajduje się tu kilka zabytkowych budynków oraz parkowe corso ze starodrzewem i rozlewiskami Strzyży. To na pewno jedno z tych wyjątkowych miejsc w Trójmieście, które idealnie odpowiadało na nasze potrzeby. Dlatego tu jesteśmy.

TRAMWAJEM PRZEZ WRZESZCZ I STRZYŻĘ

CZĘŚĆ 2: PO 1945 R.

W POPRZEDNIM NUMERZE PRZEDSTAWIONA ZOSTAŁA SYNTETYCZNE HISTORIA TRAMWAJÓW WE WRZESZCZU I STRZYŻY DO WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ. DZIŚ KOLEJ NA OPOWIEŚĆ O TRAMWAJACH W POWOJENNYM JUŻ GDAŃSKU. TYM BARDZIEJ, ŻE OBECNIE W PLANACH SĄ REWOLUCYJNE ZMIANY W KOMUNIKACJI TRAMWAJOWEJ, KTÓRE DOTKNĄ TAKŻE I OPISYWANE DZIELNICE.

Jest rzeczą znamiennej, że pierwsza w powojennym, polskim już Gdańsku linia tramwajowa łączyła obrzeża zniszczonego historycznego Śródmieścia z Wrzeszczem właśnie – przedmieścia relatywnie mało zrujnowanego. Linia (początkowo tylko jednotorowa, funkcjonująca wahadłowo, oznaczona numerem 1) została uruchomiona 28 czerwca 1945 r. Wydarzenie to oczywiście miało duży wydźwięk propagandowy. Otwarcie linii wpisywało się w cały ciąg imprez, które stanowiły program obchodów Święta Morza w mieście nad Motławą. Była to zresztą pierwsza, tak duża i wykorzystana na dużą skalę, okazja do zmanifestowania przez nowe władze swojej obecności w Gdańsku.

Nowa linia, ze względu na skalę zniszczeń, była relatywnie krótka. Początkowo

prowadziła z zajezdni we Wrzeszczu tylko do okolic obecnej Opery Bałtyckiej. Dopiero kilka dni później, na początku lipca, jej kursowanie przedłużono do Bramy Oliwskiej. Niedługo później (21 lipca) udało się uruchomić połączenie do Oliwy (linia nr 2), a w połowie września także do Nowego Portu (linia nr 3).

REAKTYWACJE WRZESZCZAŃSKICH LINII

Już w 1946 r. udrożniono Błędnik, dzięki czemu wspomniana wcześniej linia nr 1 docierała już do centrum, na Targ Węglowy. Do reaktywowanych połączeń na opisywanym terenie należała także linia tramwajowa nr 5 (nr 4 był już zarezerwowany dla uruchomionej wcześniej linii łączącej Oliwę z Jelitkowem), która częściowo

◀ Tramwaj linii nr 1 na al. Zwycięstwa, razem ze wzniesioną tzw. bramą triumfalną, udekorowaną polskimi flagami i godłem Polski. Koniec czerwca lub początek lipca 1945 r. Ze zbiorów NAC.

została otwarta już 27 czerwca, a w pełni 10 sierpnia 1946 r. Swój początek brała na ul. Ludwika Waryńskiego i torami przez (głównie) ul. Bolesława Chrobrego oraz ul. Gdańską, prowadziła do Brzeźna i dalej do Nowego Portu. Co ciekawe, pierwotnie planowano, że na początku lat 50. XX w. uda się wybudować nowe torowisko, które pozwoliłoby połączyć ul. Ludwika Waryńskiego z torowiskiem na al. Grunwaldzkiej (a więc poprowadzić nową linię tramwajową pod wiaduktem kolejowym). Z realizacji tych planów, jak wiemy, niestety nic nie wyszło.

22 lipca 1947 r., w Święto Odrodzenia Polski, które było jednym z najważniejszych dni w kalendarzu komunistycznej Polski, tramwaje po raz pierwszy przejechały nową-starą linią z Targu Węglowego przez fragment al. Prezydenta Roosevelta (1953-1990 al. Karola Marksa, a dziś al. Gen. Józefa Hallera) do ówczesnej ul. Feliksa Dzierżyńskiego (obecnie al. Legionów).

NOWE TOROWISKO NA GŁÓWNEJ ARTERII

W zasadniczym stopniu proces odbudowy torowisk tramwajowych w Gdańsku zrujnowanych z powodu zniszczeń wojennych udało się dokończyć do końca dekady. W kolejnych latach rozpoczęto na szerszą skalę budowę nowych odcinków i modernizację istniejących już torów.

Niewątpliwie jedną z największych inwestycji w tym zakresie było wydzielenie w 1957 r. nowego torowiska w ciągu najważniejszej arterii komunikacyjnej Wrzeszcza, czyli al. Grunwaldzkiej. Dokonano tego na odcinku od ul. Klonowej do al. Wojska Polskiego. Przy skrzyżowaniu tej ostatniej z al. Grunwaldzką zlikwidowano zresztą dawną pętlę, w zamian budując nową, przy ul. Abrahama (funkcjonuje do dziś). W miejscu dawnej pętli – dziś w bezpośrednim sąsiedztwie dzisiejszego Garnizonu – powstał niewielki skwer, który od 1988 r. nosi nazwę Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

NOWA PĘTLA PRZY LOTNISKU

Inną zmianą, wymuszoną przez rozwój taboru (zastępowanie jednokierunkowych wagonów dwukierunkowymi), była budowa nowego typu pętli tramwajowych. Pierwsza z nich powstała już w 1948 r. w Oliwie, druga w 1955 r. na Przeróbce, trzecia zaś we Wrzeszczu (dokładniej: Dolnym Wrzeszczu). Mowa o pętli powstałej u zbiegu obecnych ul. Tadeusza Kościuszki i al. Legionów, która była znana jako pętla Gdańsk-Lotnisko. Oddano ją do użytku 26 kwietnia 1956 r.

NOWE POŁĄCZENIE, STARY POMYSŁ: TRAMWAJEM W KIERUNKU BRZEŻNA

21 lipca 1959 r. oddano uroczyste do użytku kolejną, nową linię tramwajową (już nr 13) w ciągu wspomnianej już al. Karola Marksa. Dokładnie rzecz ujmując, przedłużono torowisko w kierunku morza. Pierwotnie nowy odcinek (tj. od skrzyżowania z ul. Adama Mickiewicza) prowadził do nieistniejącej już dziś pętli Kolonia Uroda.

Niemal dokładnie dwa lata później, tj. 30 lipca 1961 r., tramwaje przejechały po nowym (brakującym dotąd) dwutorowym odcinku z Kolonii Uroda do ul. Gdańskiej, umożliwiając jazdę dalej, w kierunku Brzeźna i Nowego Portu. Warto zauważyć, że pomysł poprowadzenia linii tramwajowej wzdłuż całej ówczesnej al. Marksa wcale nie był niczym nowym – plany takie snuto jeszcze w okresie międzywojennym.

Inwestycja ta przyniosła jednak definitywny już kres tramwajom na ul. Bolesława Chrobrego i ul. Ludwika Waryńskiego, gdzie istniał tylko jeden tor. Linia (nr 5), która dotąd obsługiwała tę linię, została skierowana z pętli Gdansk-Lotnisko właśnie do obsługi nowego połączenia z Brzeźnem.



▲ Tramwaj linii nr 5 na nieistniejącym już torowisku w ciągu ul. Ludwika Waryńskiego, 1959 r. W głębi widać nasyp kolejowy i budynki mieszkalne przy ul. Białej. Zbiory prywatne.

TRAMWAJ DLA ZASPY

Na kolejną zmianę w układzie linii tramwajowych na obszarze Wrzeszcza trzeba było czekać prawie dwie dekady. Nowa inwestycja spowodowana była zamknięciem dotychczasowego lotniska (i otwarciem nowego portu lotniczego Gdańsk-Rębiechowo w 1974 r.) oraz początkiem budowy osiedli mieszkaniowych na Zaspie. Zawczasu pomyślano o skomunikowaniu tej części miasta właśnie tramwajami. Nowe torowisko położono w ciągu jednej z dwóch głównych arterii Zaspy, czyli al. Marszałka Konstantego Rokossowskiego (wytyczonej i nazwanej w 1975 r.), a obecnej al. Rzeczypospolitej. Linia, otwarta w Sylwestra 1977 r., prowadziła do Jelitkowa. Przy okazji wybudowano dużą pętlę na Zaspie, do dziś zresztą funkcjonującą.

ŚLAD PO DAWNEJ PĘTLI

Dawna pętla przy skrzyżowaniu al. Legionów i ul. Tadeusza Kościuszki straciła rację bytu, była używana tylko w razie awarii. Na ostateczne jej rozebranie trzeba



▲ Tramwaj linii nr 2 na al. Grunwaldzkiej, druga połowa lat 50. XX w.
Ze zbiorów Marcina Witkowskiego.

było czekać kolejne sześć lat. Do dziś można zauważyć po niej ślad. Linia zabudowy niewielkich (częściowo pustych) pawilonów handlowych na wysokości obecnego przystanku tramwajowego „al. Legionów” nie jest równoległa względem jezdni, lecz właśnie biegnie pod kątem, bowiem pierwotnie wytyczona została względem łuku torów ówczesnej pętli.

AMBITNE PLANY NOWYCH POŁĄCZEŃ

Ukształtowana w zasadniczym kształcie do końca lat 70. sieć linii tramwajowych na obszarze Wrzeszcza i Strzyży pozostaje do dziś aktualna. Wielkie zmiany jednak mają pojawić się w przyszłości. Mowa o kilku projektach, które – choćby ze względu na skalę przedsięwzięć – na pewno nie zostaną zrealizowane w przeciągu kilku najbliższych lat. Władze miejskie zapowiedziały dwa lata



JAN DANILUK

fot. Dawid Linkowski

Dr historii, pracuje w Hevelianum. Badacz i popularyzator historii Gdańska i Sopotu (XIX–XX w.), w szerszej perspektywie zajmuje się także historią II wojny światowej oraz Rzeszy Niemieckiej (1933–45). Autor m.in. artykułów historycznych na portalu Trojmiasto.pl i współautor publikacji poświęconych historii Wrzeszcza. Strona domowa: www.jandanieluk.pl.

temu, że to perspektywa co najmniej najbliższych dwóch dekad.

Największa z nich to linia zwana Gdańsk Południe-Wrzeszcz, która sprowadza się do zaprojektowania i budowy „łącznika” w postaci nowej zupełnie trasy tramwajowej łączącej torowisko w Pieckach-Migowie (ul. Rakoczego) z al. Grunwaldzką. Większość trasy ma przebiec tzw. ul. Nową Politechniczną. Największe kontrowersje odnoszą się do przebiegu ostatniego odcinka tej trasy (patrząc w kierunku Wrzeszcza), a więc wyboru, którą mają bieć nowe tory – ul. Do Studzienki czy (na chwilę obecną bodaj najbardziej prawdopodobny wariant) ul. Bohaterów Getta Warszawskiego.

KOLEJNE „ŁĄCZNIKI”

Po uruchomieniu tej linii planowana jest także budowa nowego, relatywnie krótkiego (250 m. długości) torowiska w ciągu ul. Klonowej, które połączyłoby al. Grunwaldzką z dworcem PKP we Wrzeszczu.

Co ciekawe, istnieje koncepcja, by następnie połączenie przedłużyć – z dworca nowym zupełnie wiaduktem „wpiąć się” do istniejących torowisk: wzdłuż ul. Franciszka Hynka do al. Rzeczypospolitej, bądź ul. Tadeusza Kościuszki do al. Legionów, lub nawet jeszcze dalej, aż do al. Gen. Józefa Hallera. W tym miejscu rozważa się także pomysł budowy tzw. Nowej Gdańskiej, czyli połączenia, które przecięłoby teren dzisiejszych ogródków działkowych w Dolnym Wrzeszczu, docierając z linią tramwajową aż do ul. Macieja Płażyńskiego... Co wyjdzie z tych planów – pokażą nam kolejne lata i dziesięciolecia.

ZROZUMIE(NIE!)

Zbyszek przystanął i przejrzał się w odbiciu szyby wystawowej w galerii handlowej. Po raz kolejny stwierdził, że ostatnio przerzedziły mu się włosy, a zarost zrobił niemal całkowicie siwy. Tylko gdzieś tam jeszcze czarne włosy. Drgnął, gdy z głośników usłyszał pierwsze dźwięki jednej ze swoich ulubionych piosenek. Oderwał się od wystawy, gdy wybrzmiał refren i idąc w stronę strefy gastronomicznej, zaczął nucić pod nosem.

Wrzeszcz, to wrzeszczę, lubię tamtejsze powietrze
Wrzeszcz, to wrzeszczę, gdy wracam zaraz chcę jeszcze
Wrzeszcz, to wrzeszczę, naprawdę lubię to miejsce
Wrzeszcz, to wrzeszczę, bo tam jest jak w tej piosence¹.

Tekst zaśpiewany przez zespół „Endorfina” był genialny w swojej prostocie, a jego rockowe brzmienie rzeczywiście pompoowało Zbyszkowi endorfiny do krwi. Nawet taki dinozaur jak on potrafił to docenić, choć zwykle, jeśli już czegoś słuchał, to raczej Krzysztofa Krawczyka, Wojciecha Młynarskiego czy Ewy Bem. A jednak piosenka o Wrzeszczu wpadła mu w ucho podczas stania w korku i tam została. Nagle całe Kaszuby i dom, który tam kupił, wydały mu się takie odległe, a wróciły za to wszystkie wspomnienia związane z ukochaną dzielnicą. We Wrzeszczu spędził najlepsze dekady swojego życia, znał tu każdy zaułek i każdą uliczkę. Urokliwa ulica Wajdeloty i odchodzące od niej wąskie uliczki, gdzie pomiędzy kamieniczkami płynęła struga Strzyży. Wille na Jaśkowej Dolinie, które wyglądały jak z bajki, szczególnie przyproszone śniegiem.

– Wrzeszcz, to wrzeszczę... – zanucił, przewijając w myślach film ze wspomnieniami.

Zrobił kilka lekko tanecznych kroków i zmytygował się, oglądając przez ramię. Na szczęście nikt nie patrzył. Od pół roku był emerytem, ale jeszcze nie zdążył się do tego przyzwyczaić. I szczerze mówiąc, nie zamierzał.

– Zbyszek? – z zamyślenia wyrwał go głos ochroniarza. Dopiero po chwili w facecie w czarnym uniformie Zbigniew rozpoznał swojego sąsiada Andrzeja. Podszedł i przywitał się mocnym uściskiem ręki. – Cześć.

– Serwus.

– Co ty tu robisz? Myślałem, że wyprowadziliście się na dobre.

– I tak, i nie – roześmiał się Zbyszek. – Siedzimy przez większość czasu na Kaszubach, przyjeżdżamy tylko na jakieś rodzinne uroczystości.

– A gdzie twoja żona?

– Umówiła się na zakupy z synową. Niedługo idziemy na wesele i Krysia koniecznie chciała kupić sobie coś nowego.

– Więc porzuciły cię w galerii?

– Tak jakby. Na szczęście jestem umówiony z Michałem i moim wnukiem. Zaraz kończy lekcje.

– Lekcje? To on już taki duży? Pamiętam jak do niedawna twój syn przywoził go w nosidełku.

– Do niedawna? – ubawiony Zbyszek poklepał sąsiada po ramieniu. Znali się długo i darzyli sympatią, choć nigdy nie przerodziło się to w jakąś większą zażyłość. – Andrzej, to było dziesięć lat temu.

– Naprawdę? Ależ ten czas leci. Moje wnuki są już prawie dorosłe. Rzadko się widzimy, bo są zajęte. A nawet kiedy przyjeżdżają, to siedzą ciągle w tych swoich komórkach. Ela i Wiktor tak samo, więc jaki mają mieć przykład?

– No tak, to prawda... – Zbyszek nie zamierzał zagłębiać się w tę historię. Wiedział, że jak tylko da Andrzejowi przestrzeń, to nie wyjdzie z galerii do jutra. Z uprzejmości pozwolił mu jednak na kilka zdań o rodzinie, po czym wymownie spojrzął na zegarek.

– A ty jak się dogadujesz ze swoimi chłopakami?

– Super. Rozumiemy się prawie bez słów – powiedział zgodnie z tym, co myślał. Wprawdzie ostatnio spotykali się rzadziej niż kiedyś, ale nie sądził, by cokolwiek się zmieniło.

Nie chciał tracić ani minuty ze spotkania z bliskimi. Kiedy przeszedł na emeryturę, kupili z żoną dom na Kaszubach i przeprowadzali się tam od wczesnej wiosny do listopada. Wracali dopiero na Wszystkich Świętych i zimę spędzali w Gdańsku, gdzie było więcej rozrywek niż w kaszubskiej głuszy. Mieszkanie na wsi przyniosło niemal same plusy. Uregulowało mu się ciśnienie krwi, a Krystyna miała dobre wyniki badań. Mógł siedzieć do północy, czytając książki i spać do dziewiątej, czego nie doświadczył przez ostatnie trzydzieści lat aktywności zawodowej. Emerytura na Kaszubach przypominała jeden wielki zaległy urlop. Za największy minus Zbyszek uważał rzadsze spotkania z dziećmi i wnukami. A te... rosły. Dzieci wszzer, wnuczęta w górę, jak kąśliwie myślał i czasami mówił swoim synom.

– Andrzej, muszę uciekać. Pewnie już na mnie czekają.

Pożegnał się z sąsiadem i wjechał ruchomymi schodami na piętro, gdzie znajdowała się niedawno otwarta strefa gastronomiczna, czy jak wolał mówić jego wnuk food hall i z kilkunastu zajętych stolików wyłuskał ten, przy którym siedział Michał. Jego syn przewiesił marynarkę przez oparcie sąsiedniego krzesła, a sam siedział rozdartym pomiędzy laptopem i smartfonem.

– Cześć! – Zbyszek poczekał, aż Michał wstanie i uściskał go serdecznie, po czym usiadł naprzeciwko. – Coś ty taki zafrasowany?

Siedzący mężczyzna spojrzął na swojego ojca, a przez twarz przeszedł mu cień rozbawienia.

– Zafrasowany? Tato, musisz przestać tak mówić, bo nikt cię nie zrozumie.

– No, to już świadczy o społeczeństwie, nie o mnie! – zachnęła się emeryt. – To coś taki zmartwiony?

– Tymek dzisiaj dostał uwagę do dziennika. Kolejną.

– A skąd ty o tym wiesz? Przecież dopiero za kilka minut kończy lekcje...

¹ Fragment pochodzi z tekstu piosenki „Wrzeszcz”, wykonywanej przez zespół Endorfina. Autorem tekstu jest Marcin Krzyżanowski.

Michał uniósł brwi, ale nic nie powiedział. Odwrócił w stronę ojca ekran telefonu, na którym widniał wpis: „uczeń w sposób niewłaściwy zwraca się do nauczyciela”. Dopił resztę kawy z papierowego kubka i przetarł oczy knykциями. Dopiero teraz Zbyszek zobaczył, jak bardzo jego syn jest zmęczony. Miał ziemistą cerę, podkrążone oczy i kilkudniowy zarost, który rzadko można było u niego zobaczyć. Chciał zagadnąć syna o pracę, ale w tym momencie ruchomymi schodami wjechał na górę jego wnuk Tymon wraz z kolegami. Przez długą chwilę nastolatki przybijali sobie piątki, żółwiki i wykonywali jeszcze bardziej skomplikowane układy. W końcu grupka się rozperszyła, a Tymek ruszył w kierunku ich stolika. Jego mina nie wróżyła nic dobrego.

– Elo! – nastolatek rzucił niedbale plecak, który najpierw wylądował na siedzisku krzesła, a potem zsunął się z niego i spadł na podłogę. Chłopak się tym w ogóle nie przejął i usiadł z westchnieniem.

– Ej, jak ty się do nas odzywasz? – Michał odsunął laptop i obrzucił syna groźnym spojrzeniem. – Nie jesteśmy twoimi kumplami.

Tymon wzruszył ramionami i omiółt wrokiem szyldy restauracji wokół.

– Sorry. Wyrwało mi się. – dopiero teraz obdarzył spojrzeniem Zbyszka, który przypatrywał mu się z zagadkowym uśmiechem.

Zbyszek wstał i wyściskał wnuka, który też podniósł się z krzesła, udowadniając przy okazji, że wzrostem niemal zrównywał się z dziadkiem.

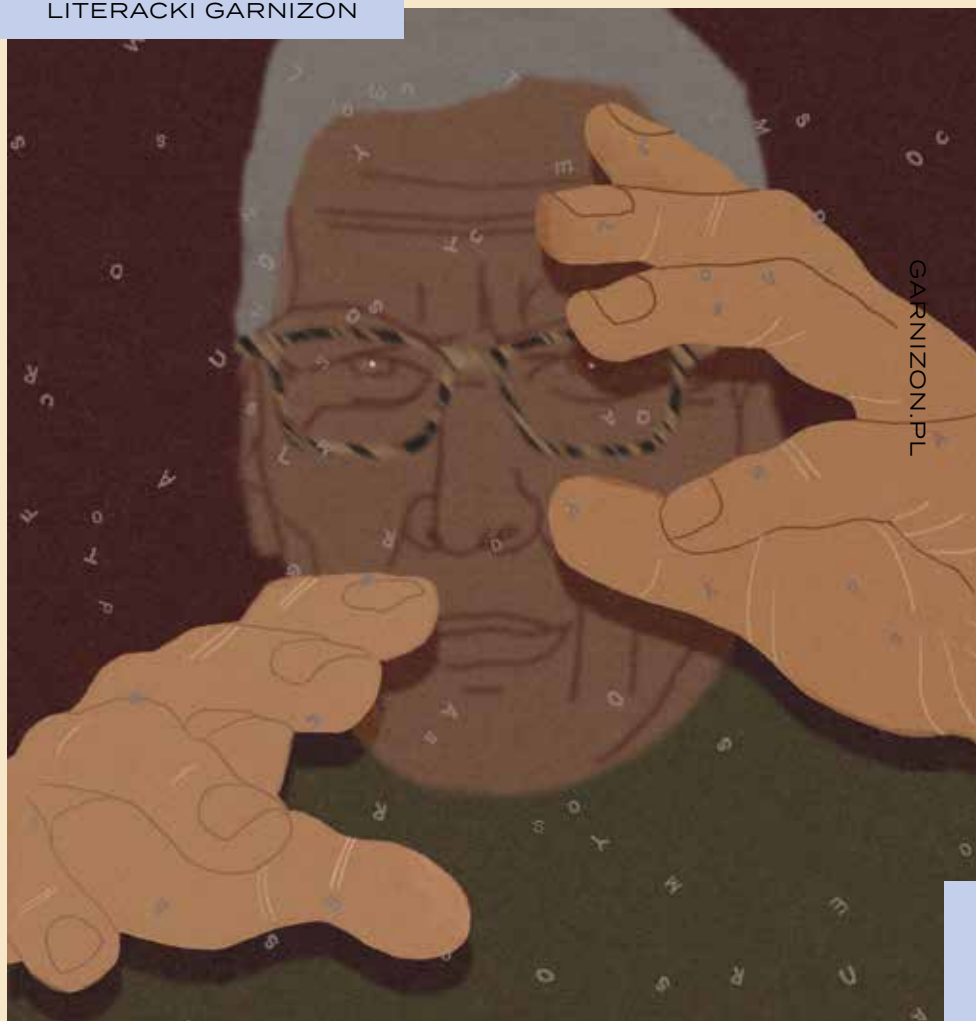
– Cześć, Tymuś. Ale zmężniałeś. Wydajesz się o głowę wyższy, a nie widziałem cię ile? Jakies trzy miesiące?

– No, gdzieś tak będzie – nastolatek powiódł oczami po kolorowych szyldach przytulonych do siebie restauracji.

– Jesteś głodny?

– No, raczej. Obiad na stołowie to był dramat.

– A na co masz ochotę? Tu jest pizza, jakieś makarony, pierogi...



GARNIZON.PL

– Na kebsa – przerwał mu nastolatek i odgarnął grzywkę. – Dobry kebs zawsze robi robotę.

– A co to jest ten kebs?

Tymon wyrócił oczami, jakby dziadek pytał o najoczywistszą rzecz na świecie.

– No... kebab.

– Ach, kebab. No jasne. Może i ja się skuszę. Michał, chcesz też?

Mężczyzna w garniturze oderwał wzrok od ekranu.

– Nie, dzięki. Jadłem brunch² po briefing. Wybaczcie, mam tu pilny request³ z managementu⁴.

– Rozumiem – powiedział Zbyszek, choć z tego, co powiedział Michał, nie rozumiał prawie nic. Równie dobrze jego syn mógł do niego nadawać alfabetem Morse'a. Chociaż z tego drugiego zapewne rozumiałby więcej.

Podążył za Tymkiem, który stanął naprzeciwko stoiska z kuchnią bliskowschodnią. Złożyli zamówienie, a kilka sekund później sprzedawca położył na blacie niewielkie czarne urządzenie. Zbyszek zastanawiał się, co powinien z nim zrobić, ale Tymek sięgnął po nie bez wahania.

– Co to takiego? – starszy mężczyzna podejrzliwie spojrział na czarny dysk.

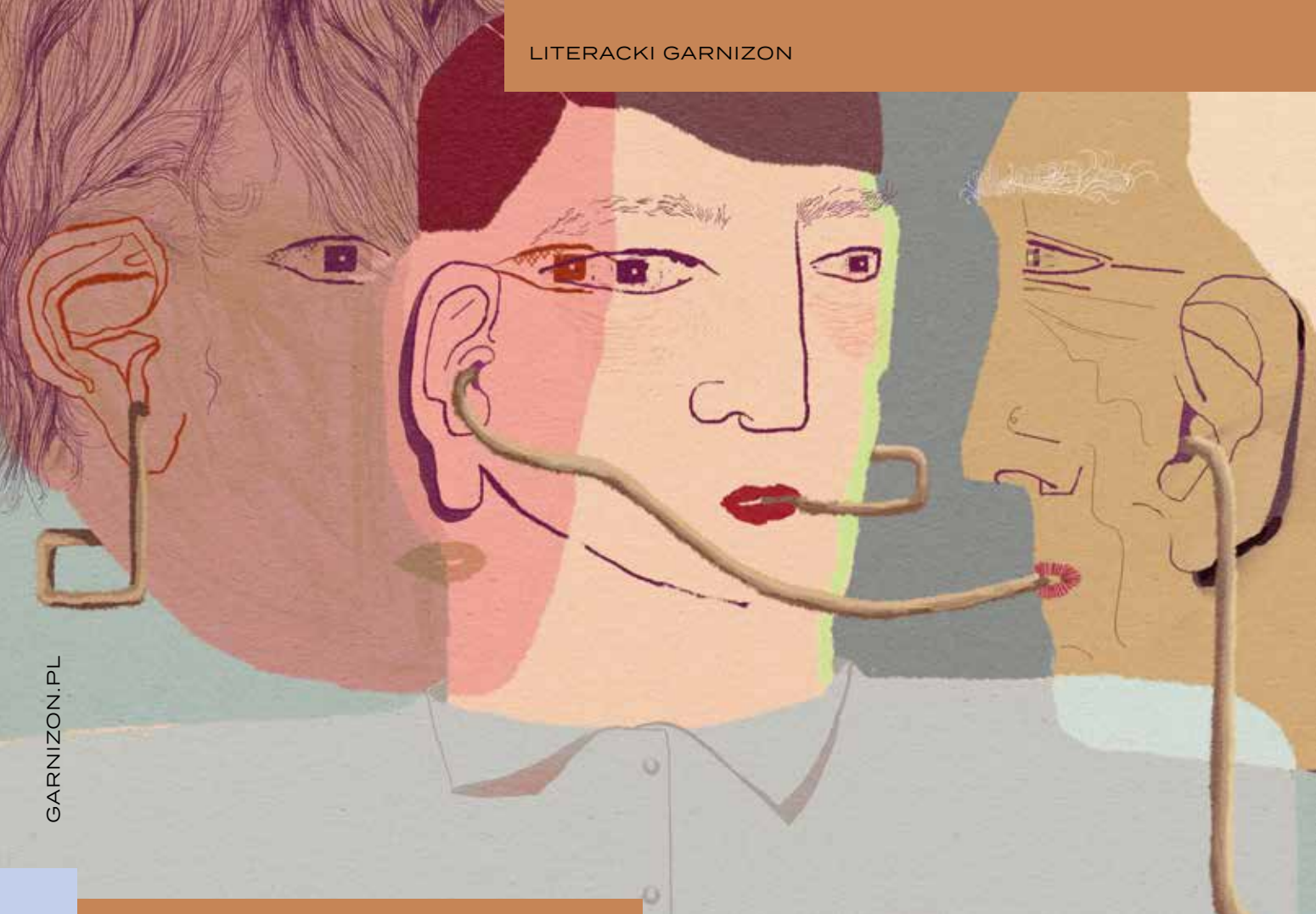
– To brzęczyk. Wzywa po odbiór jedzenia. Zadzwoni, jak będzie gotowe. Czyluj⁵ bombę, dziadek. Ja wszystko ogarnę.

2 Brunch (ang.) – posiłek jadeny późnym rankiem lub wczesnym przedpołudniem

3 Request (ang.) – żądanie, prośba, wniosek

4 Management (ang.) – kierownictwo, zarząd

5 Chill (ang.) – tu w znaczeniu luz, rozluźnienie



– A co tu ogarniać? Wystarczyłoby przecież zawołać...

Zbyszek przypomniał sobie bar mleczny „Syrena”, gdzie panie w białych czepkach nawoływały przez całą salę „ruskie i kompot raz!”. Wtedy takie interakcje z obsługą były na porządku dziennym. A teraz jakieś wynalazki, nie wiadomo po co...

Tymek pokręcił jedynie głową i podrzucił brzęczyk w dłoń, a jego dziadek przystanął i spojrzał na wnuka, jakby widział go po raz pierwszy w życiu. Gdzieś zniknął ten wesoły, ruchliwy chłopiec, a zastąpił go rosły nastolatek, któremu grzywka zasłaniała połowę twarzy. I co u diabła znaczyło „cziluj bombę”? Emeryt usiadł do stolika i cierpliwie czekał, aż tajemnicze urządzenie da znać. Ożyło kilka minut później, a Tymek przyniósł dwa zawiniątka.

– Dawno nie jadłem dobrego kebaba – przyznał Zbyszek, zdejmując folię aluminiową, którą owinięta była potrawa. W rzeczywistości nie pamiętał, kiedy konsumował ostatnio jakiegokolwiek kebaba.

– Rel⁶ – odpowiedział Tymek i skinął głową.

Starszy mężczyzna zatrzymał rollo w połowie drogi do ust.

– Heee?

– Tymon, mów do dziadka po polsku – upomniął nastolatka

jego ojciec, stukając w klawiaturę laptopa z zawrotną prędkością. – To oznacza, że się z tobą zgadza, potwierdza i myśli tak samo, tato.

– I to wszystko zawiera się w tym krótkim słowie? Jak mu tam, ren?

– Rel, dziadku. Albo relowa, jak wolisz. Bardziej po polsku. Tylko że dłużej.

– A ty masz jakąś normę słów na dobę, że musisz tak krótko mówić? – spytał nieprzekonany emeryt i wrócił do jedzenia, jednocześnie obserwując, z jakim apetytem jego wnuk pochłania swoją porcję. Obaj byli głodni, ale Tymon rzucił się na jedzenie niczym wilk na owcę, ignorując zaczepne pytanie dziadka.

– OMG, ten kebab oddaje.

– Chcesz go oddać? Nie smakuje ci? – Zbyszek przełknął kęs i nie ukrywał zdziwienia. Jego był pyszny. Sos mieszany był świetnym wyborem. Zresztą wnuk zjadł prawie wszystko. Dlaczego chciał to zrobić dopiero teraz?

– Nie, dziadku. Tak się teraz mówi. Jak coś ma dobry vibe⁷, jest fajne albo dobrze zrobione.

Zbyszek nagle się poczuł, jakby chodził po obcym mieście. Bez mapy, bez nawigacji, a w szczególności bez znajomości języka. Cóż, skoro potrafił poradzić sobie w dawnych czasach i nawet

6 Rel – Młodzieżowe Słowo Roku 2023. Oznacza aprobatę czegoś, potwierdzenie i przyznanie racji.

7 Tu w kontekście pozytywnych wibracji, klimatu, atmosfery.

za komuny po Berlinie przemieszczał się właśnie w taki sposób, to poradzi sobie i z tymi nieznanymi słowami.

– To znaczy, że kebab ci smakuje?

– No jacha, oporowo.

Emeryt uznał, że to chyba dobrze. Nic nie odpowiedział, tylko skupił się na jedzeniu. Kiedy skończyli, Michał zamknął pokrywę laptopa, przeciągnął się i ziewnął.

– Dużo pracy?

– Za dużo. Przed nami kluczowy milestone⁸ i COO⁹ patrzy nam na ręce. Największy case¹⁰ w historii naszej firmy. To dlatego siedzimy przed komputerami prawie cały dzień i w dodatku zarywamy noce. Ale wiesz, tu chodzi o prestiż. Jak zaliczymy fakap¹¹, to głowy polecą.

Michał potarł zarośnięty policzek, a Zbyszek starał się wyciągnąć jakikolwiek sens z jego słów. Mógł się tylko domyślać, że zespół jego syna pracuje nad jakąś wyjątkowo skomplikowaną sprawą.

– Do kiedy musicie to skończyć?

– Najlepiej ASAP¹². Wtedy może wpadnie jakaś większa premia. Ale deadline¹³ mamy na koniec marca.

– Za moich czasów premię można było dostać za ciężką pracę, a nie jakieś akapy czy inne delajny – mruknął Zbyszek i poczuł pulsowanie w skroniach, zwiastujące nadchodzący ból głowy.

– Za twoich czasów drzwi zamykano na guziki, a szuflady na agrafki.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że czasy się zmieniają i mamy takie, jakie mamy. I choćby skały srały, to nic tego nie zmieni.

Emeryt machnął ręką, jakby odganiał natrętą muchę.

– No widzisz, a za komuny...

– Za komuny żyliście jak pączki w maśle, była praca dla każdego. Wiem, tato. Nawet dostaliście mieszkanie, ale nam nikt nie dał, tylko musieliśmy je kupić za ciężkie pieniądze.

Najwyraźniej w ciągu ostatniego pół roku wiele się zmieniło. Zbyszek w pierwszym odruchu zrzucił winę na to, że może zbyt wiele czasu siedział ostatnio na Kaszubach. Może powinni byli zostać z żoną w Gdańsku i częściej spotykać się z rodziną, ale on tak bardzo cieszył się na swoją emeryturę i perspektywę spędzania wolnego czasu w domu nad jeziorem. Ale może chodziło tutaj o coś zupełnie innego?

Odkąd jego syn zaczął pracować w tej wielkiej międzynarodowej korporacji, stał się innym człowiekiem. Kiedy siedzieli nad jeziorem i łowili ryby, dzwonił mu telefon, a Michał odbierał i mówił tym dziwnym polsko-korporacyjnym językiem. I to o piątej rano, psując zupełnie klimat beztroskiego wędkowania.

Co prawda zamienił w ostatnich tygodniach wysłużonego opla na naszpikowane elektroniką audi, a gdy tylko miał kilka wolnych dni, zabierał rodzinę na egzotyczny, choć krótki, urlop, ale Zbyszek miał wrażenie, że coś się zmieniło. Michał błędnie to wyczuł.

– Przepraszam, tato. Ostatnio ciągle... jakbym był w robocie.

Zbigniew spojrział z troską na swojego syna. Wyglądał na zmęczonego i „wymiętego”, pomimo swojego drogiego garnituru, śnieżnobiałej koszuli i perfum. Michał zamknął laptop i schował go do torby. Upewnił się jeszcze, że jego smartfon nie wypłutł nowych powiadomień i przeniósł zmęczony wzrok na syna.

– No dobra, młody. Spowiadaj się z tej uwagi.

– Nie ma o czym gadać. – Tymek machnął ręką. – To od Rolnika, pół klasy dostało, nie ja jeden.

– Jakiego rolnika? – Ojciec nastolatka zmarszczył brwi i próbował skojarzyć, o którego nauczyciela chodzi. Niestety nic nie przychodziło mu do głowy. Prawda była taka, że od wieków nie był na wywiadówce. Kiedyś Monika wysyłała go regularnie, ale od kiedy wprowadzili dzienniczek elektroniczny, Michał uznał, że to niepotrzebna fatyga, skoro wszystko wie. Najwyraźniej był w błędzie.

– Ziomka od fizyki. Ma ksywę „Rolnik”, bo lubi sadzić ludziom uwagi i pały z księżycą.

– A jak ty się do niego odezwałeś? – spytał Zbyszek i wiedział, że uderzył celnie. Tymek spuścił wzrok i przez chwilę turłał po blacie kulkę z folii aluminiowej, pozostałość po kebabie.

– „Essa¹⁴, byku”.

Dorośli mężczyźni wymienili zaniepokojone spojrzenia i przez długą żaden z nich nie miał odwagi zadać tego pytania, aby nie wyjść na totalnego ramola. Nastolatek bezbłędnie to wyczuł i postanowił wybawić ojca i dziadka z opresji.

– Essa to coś łatwego. Jak easy po angielsku. Rolnik zapytał, czy zrobiłem zadanie, a wtedy...

– Powiedziałeś do nauczyciela „byku”? – wtrącił dziadek, który od pewnego czasu przysłuchiwał się tej rozmowie.

– No, tak mi się wyrwało. Po cichu. Sorki.

– Sorki? – Policzki Michała poczerwieniały, co nie wróżyło nic dobrego. – To jest twoja trzecia uwaga w tym miesiącu, a jeszcze nie dojechaliśmy do połowy. Byku...

– Tata, nie rób dramy...

– Ja ci dam dramę, gówniarzu. – Zdenerwowany mężczyzna sięgnął po telefon, odblokował go i przesunął kilka razy palcem po ekranie. – Do końca tygodnia masz bana¹⁵ na konsolę. Następny taki fakap i dojdzie też telefon. Zrozumiałeś?

– Zrozumiałem – burknął obrażony Tymek. I całe szczęście, bo Zbyszek znów nie potrafił rozszyfrować połowy ich rozmowy.

Emeryt uśmiechnął się w duchu. Nie chciał przy wnuku krytykować metod wychowawczych jego ojca, ale zabieranie

8 Milestone (ang.) – kamień milowy, moment podsumowania określonej fazy projektu

9 Chief Operating Officer (ang.) – dyrektor operacyjny

10 Case (ang.) – sprawa, projekt

11 Od fuck-up (ang.) – schrząnąć, zawalić sprawę

12 Od as soon as possible (ang.) – tak szybko, jak to możliwe

13 Deadline (ang.) – pot. ostateczny termin

14 Pochodzi od angielskiego słowa easy – łatwo. Obecnie oznacza coś, co przychodzi łatwo dlatego, że jesteśmy

15 Ban (ang.) – zakaz

telefonu czy konsoli uważał za co najmniej nieskuteczne. Michał też kiedyś nie chciał się uczyć. Zbyszek doskonale pamiętał, jak najpierw kazał mu robić mnożenie w słupkach, a potem zabrał do kolegi, który budował dom na Strzyży. Nastoletni wówczas Michał odpadł po kilkudziesięciu ceglach. „Możesz albo przenosić cyfry na papierze, albo cegły na budowie” – powiedział mu wtedy Zbyszek i do dziś był z siebie dumny.

On by inaczej rozegrał to z Tymkiem. W końcu kto to widział, tak się odzywał do nauczyciela? Michał mógł mówić, co chciał, ale dawniej czasy były pod wieloma względami lepsze. Ot, choćby dla nauczycieli. Zbyszek posłał pełne irytacji spojrzenie swojemu wnukowi, który siedział z nosem na kwintę i przesuwiał palcem po telefonie. Z tego, co zdążył zobaczyć, raczej dla zabicia czasu niż z faktycznej potrzeby.

– No trudno. Rozchmurz się, byku ty nasz młody, złość piękności szkodzi – spróbował zagadnąć, by nieco przełamać atmosferę. Potargał wnukowi włosy, które już przedtem były w nieładzie. Najwidoczniej jednak zaburzył nastolatkowi artystyczny chaos na jego głowie, bo Tymek od razu zaczął je poprawiać.

– Tato... – Michał pokręcił głową z dezaprobatą. – Masz szczęście, że nie ma tu Moniki. Wiesz, jak ona reaguje na te twoje mądrości ludowe.

Zbyszek wzdrygnął się na wspomnienie o synowej. Mówiąc najdelikatniej, nie przepadali za sobą. Monika była psycholożką (nie psychologiem!) i „językową nazistką”. Emeryt czasami się zastanawiał, czy można to w ogóle pogodzić. Czy Monika była w stanie rozmawiać z klientem, który notorycznie mówił „wziąć” albo „włanczać” i nie korygować go? Zbyszek starał się mówić poprawnie, ale czasami z rozpędu zahaczył o jakiś archaizm lub niepoprawną formę, a jego synowa nigdy nie przepuszczała okazji, by mu to wytknąć. A w dodatku indoktrynowała tym swoich najbliższych, czego dowodem był jego własny syn.

- A co złego jest w tym powiedzeniu?
- A co w nim jest dobrego? Ma

prostacki i nieprawdziwy przekaz, że jak się złościsz, to będziesz brzydki. Zresztą masz w repertuarze więcej takich perełek.

– Co ty nie powiesz... Niby jakich? – oburzył się Zbyszek.

– Różnych. Chcesz, żebym cytował? Proszę bardzo: chłopaki nie płaczą. – Michał wyciągnął zamkniętą dłoń w stronę ojca i otworzył kciuk. – Dlaczego mieliby nie płakać, do cholery? Wiesz, ile razy chciało mi się ryczeć, jak byłem dzieckiem? Ale nie mogłem, bo „chłopaki nie płaczą”.

Zbyszek poruszył się na krześle nerwowo, obserwując, jak na policzki jego syna występują rumieńce. Tak się działo, kiedy Michał był wyjątkowo zdenerwowany. Chciał coś powiedzieć, ale uznał, że teraz lepiej mu nie przerywać.

– Chcieć to móc – wyliczał dalej mężczyzna w garniturze, prostując kolejne palce. – A jak ktoś bardzo chce i mimo tego nie może? Albo to: wszystko będzie dobrze. Zawsze tak mówiłeś, kiedy wpadałem w gorszy nastrój. Bezsensowne pocieszenie, bo nie wiesz, czy będzie.

– A nie było? Zobacz, wyszedłeś na ludzi.

– O, proszę. Następny kwiatek: rób to, czy tamto, to wyjdiesz na ludzi. A jak nie będę robił, to na kogo wyjdę? Na psa?

– Michał... Przesadzasz. – Zbyszek pokręcił głową. – Tak się mówiło w naszych czasach.

– Właśnie to próbuję ci powiedzieć. – Po raz pierwszy młodszy mężczyzna zgodził się z ojcem. Schował dłoń pod stół. – Wychowywaliście nas, powielając jakieś szkodliwe idiotyzmy. Zupełnie nie rozumieście nas, dzieci.

– A wy swoje rozumiecie? – Starszy mężczyzna zaczynał tracić cierpliwość. – Posłuchaj, jak mówi Tymek i jak mówisz ty. Ktoś posługujący się normalną, cywilizowaną polszczyzną w życiu was nie zrozumie.

– Jak nas nie rozumiesz, to nie musimy rozmawiać – zaperzył się Michał.

Tymka już dawno pochłonął telefon i na dźwięk podniesionych głosów obu mężczyzn, podniósł głowę tylko na chwilę.

– To nie będziemy. – Zbyszek demonstracyjnie splótł ręce w pozycję zamkniętą, przypieczętowując koniec rozmowy.

Po kilkudziesięciu sekundach milczenia stało się krępujące dla całej trójki, ale na szczęście przerwały je kobiety, wracające z zakupów. Od kilku lat Krystyna z Moniką dogadywały się znakomicie, choć początki miały trudne. Od razu też obie udowodniły kobiecą spostrzegawczość.

– A co wy tak siedzicie, jakby ktoś wam rodzinę utopił w szklance wody? – Krystyna zmierzyła wzrokiem męża, którego twarz mogłaby służyć dzieciom do tłumaczenia, jak wygląda osoba obrażona. – Stało się coś?

– Stało – burknął Zbyszek i ruchem głowy wskazał na syna i wnuka. – Nie idzie zrozumieć, o czym do siebie nadają. W kółko jakieś asapy czy inne fakapy. Essy, rele i inne duperele.

– A tata kiedy nauczył się rapować? Czad! – Monika postawiła torby z zakupami na krześle i uśmiechnęła się do teścia. – Żartuję. Wiem, że chłopaki ostatnio mówią po swojemu, ale to jest naturalne, że każde pokolenie wytwarza własny język. Inaczej nie potrafiłoby się między sobą porozumieć. Mają swoje słowa, powiedzenia, skróty myślowe. Co innego z poprzednimi pokoleniami. Od zawsze było trudno o porozumienie między nimi.

Zbyszek nie wyglądał na przekonanego. – No nie wiem... Taki Michał twierdzi, że zrujnowaliśmy mu dzieciństwo, stosując idiotyczne powiedzenia.

– Tato, proszę cię, bez takich przeinaczeń – zaoponował syn.

– W każdym razie na pewno nie było tak, że nasi rodzice mówili niezrozumiałym językiem.

– Nie? – Krystyna spojrzała na męża z ukosa. – Zapomniał wół, jak cielęciem był? Przecież nasi rodzice to dosłownie mówili w innym języku, pamiętasz? U ciebie po niemiecku, u mnie po rosyjsku. Szczególnie, kiedy nie chcieli, byśmy o czymś wiedzieli.

– Bez przesady..

– Tak myślisz? To przypomnij sobie, jak przyjechałam na Pomorze. Jak twoja mama pytała, czy piekę kuchy¹⁶, to nie wiedziałam, co to w ogóle znaczy. Albo jak twój tata kazał mi podać ten wichajster¹⁷.

Zbyszek nabrał powietrza i już chciał ruszyć z jakąś celną ripostą, kiedy uświadomił sobie, że jego żona ma rację. Jak zwykle zresztą. Kiedy teraz wrócił pamięcią do czasów dzieciństwa, przypomniał sobie to wszystko, co przez kilka dekad zakopywał głęboko. Jego dziadkowie i rodzice używali mnóstwa zapożyczeń z niemieckiego. Ba, czasami rzeczywiście mówili w tym języku, który dopiero z czasem stał się zrozumiały dla małego Zbyszka.

Ordnung muss sein¹⁸. Ruhe¹⁹, Zbyszek.

Potem przypomniał sobie coś jeszcze. Coś, czego nienawidził jako dziecko i uważał za krzywdzące, choć czasy i wychowanie były takie, że dorosłym nie zwracało się uwagi. Bywały chwile, że dzieci nie mogły mieć swojego zdania. Bo „dzieci i ryby głosu nie mają”, jak mówił jego ojciec. Takich krzywdzących stwierdzeń było zresztą więcej. Zbyszek pamiętał, że jako kilkuletni chłopiec był bardzo szczupły. W przeciwieństwie do swojego starszego kuzyna ze sporą nadwagą.

„Jedz, zobacz, jak Tadek dobrze wygląda” – ponaglała go babcia, niemal na siłę wpychając mu kluski do ust.

Co za czasy, pomyślał Zbyszek. Wtedy ktoś, kto miał nadwagę, uznawany był za dobrze wyglądającego, w przeciwieństwie do

szczupłej osoby. Te szczupłe były „zabiedzone”. Już nie mówiąc o tym, że najbardziej przechłapane miały dziewczęta.

„Co się tak guzdrasz? Chcesz, żeby dziewczyna cię wyprzedziła?” – spytała kiedyś jego mama, kiedy w szatni mocował się z zamkiem mocno zużytej kurtki po starszym bracie. Być wyprzedzonym przez dziewczynę nadawało status ostatniej ofermy. Ale co to oznaczało dla dziewcząt? Dopiero teraz zrozumiał, o czym mówiła Monika, a wcześniej Michał. Każde pokolenie miało swój język i dopiero z perspektywy czasu było widać jego niedostatki.

– Tato, w porządku? – spytał Michał, kiedy Zbyszek długo milczał, błady i zatopiony we wspomnieniach. Wyraz twarzy jego syna złagodniał, jakby obawiał się, że przesadził, wprowadzając ojca w stan przedzawałowy.

– Tak, tak. Po prostu coś sobie przypominałem. Monika ma rację, każde pokolenie mówi po swojemu.

– To prawda, ale jest też część języka, którym posługujemy się wszyscy. Może postaramy się z tego korzystać? – Krystyna uśmiechnęła się i położyła dłoń na ramieniu męża, by czuł jej wsparcie. Jako emerytowana nauczycielka języka polskiego wiedziała, o czym mówi. – Chodźcie do nas, mam coś, przy czym na pewno znajdziecie wspólny język.

Trzech reprezentantów swoich pokoleń spojrzało na nią z wdzięcznością. Wiedzieli, że ma rację. Serniczek z jej rodzinnego przepisu smakował tak samo, niezależnie od języka, którym by go wychwalali.

¹⁶ Tu: ciasto

¹⁷ Tu: coś małego, zwykle przyrząd lub narzędzie, czasami uchwyt. Nazwa zastępcza na coś, co wypadło mówiącemu z głowy.

¹⁸ Ordnung muss sein (niem.) – Porządek musi być.

¹⁹ Ruhe (niem.) – Spokój.



TOMASZ BETCHER

Zawodowy pedagog, który nie może usiedzieć na miejscu. Pisarz z blokowska, które darzy miłością bezwarunkową. Wielbiciel miast na literę G: pochodzi z Grudziądza, przez długi czas zawodowo związany z Gdynią, obecnie zakotwiczył w Gdańsku. Autor powieści obyczajowych z wątkami społecznymi i historycznymi. Laureat Stypendium Kulturalnego Miasta Gdańska.



MURALE WRZESZCZA

WRZESZCZ TO NIE STOLICA MEKSYKU I NIE ZJEŹDŹAJĄ DO NIEGO MIŁOŚNICY WIELKOFORMATOWYCH ŚCIENNYCH MALOWIDEŁ, NIE OZNACZA TO JEDNAK, ŻE NASZA DZIELNICA JEST STREETARTOWĄ PUSTYNIĄ.



▲ Fragment pracy pioniera trójmiejskiego muralu, Rafała Roskowińskiego, która w 1995 roku ozdobiła betonowy płot wzdłuż ul. Jana Kilińskiego – fot. Rafał Roskowiński

◀ Mural promujący miejską akcję „Gdańsk bez plastiku” na ścianie Szkoły Podstawowej nr 27 przy ul. Srebrniki; autor: Marek „Looney” Rybowski – fot. Jarostaw Wasielewski

Bodaj pierwszym muraliem we Wrzeszczu był ten przy al. Grunwaldzkiej, namalowany na elewacji łącznika dawnych „Delikatesów” z pamiętającym czasy pruskie gmachem poczty. Malunek pochodzący co najmniej z lat 70. XX wieku umieszczony był na wysokości pierwszego, drugiego i trzeciego piętra. Tajemniczym, kuszącym kobiecym oczom spoglądającym z wysokości na przechodniów towarzyszył zachęcający napis „Spotkajmy się dziś w kinie”.

W latach PRL w naszej dzielnicy powstały także co najmniej dwa murale stricte reklamowe. Na nieistniejącej dziś kamienicy przy początku ul. Tadeusza Kościuszki (dziś w tym miejscu Galeria Bałtycka) idyllicznym, morskim obrazkiem zachęcała do zakupów Baltona, a na bocznej ścianie budynku, w którym obecnie działa Hotel Szydłowski, nieco mniej finezyjnie reklamował się Pewex. Obie prace przetrwały do lat 90., a kuszące oczy – nawet do czasów nam współczesnych. Zniknęły całkiem niedawno, podczas modernizacji elewacji budynku.

Prawdziwy początek malarstwa ściennego we Wrzeszczu przypada jednak na lata 90. ubiegłego wieku.

PIONIER Z PSYCHODELICZNĄ PALETĄ BARW

W 1995 roku seria kolorowych murali ozdobiła betonowy płot, biegnący wzdłuż jezdną ul. Jana Kilińskiego, oddzielający teren dziś już nieistniejącego browaru (obecnie w tym miejscu Galeria Metropolia). Stworzył ją nie kto inny, jak Rafał Roskowiński (ur. 1966), prekursor i legenda trójmiejskiego muralu artystycznego, późniejszy inicjator Festiwalu Malarstwa Monumentalnego na gdańskiej Zaspie. Szare dotąd ściany zapełniły namalowane charakterystyczną, dynamiczną kreską i wypełnione psychodelicznymi wręcz kolorami postaci ludzi i zwierząt.

W 1996 roku prace Roskowińskiego pojawiły się także na obrzeżach naszej dzielnicy, na filarach estakady Węzła Kliniczna oraz... na budynku Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej przy ul. Partyzantów. Niestety, dziś prace te możemy podziwiać jedynie na zdjęciach – murale przy ul. Jana Kilińskiego zniszczono przygotowując teren budowy Galerii Metropolia, ten na remizie zlikwidowano podczas jednej z wielu modernizacji budynku, zaś prace na Węźle Kliniczna... zamalowano przy okazji innego organizowanego przez miasto festiwalu streetartowego.

„PORT WRZESZCZ”

Przez długi czas prace Rafała Roskowińskiego były jedynymi muralami we Wrzeszczu – musiało minąć sporo lat, dorosnąć nowe pokolenie artystów oraz zmienić się społeczne postrzeganie tej formy sztuki, by format ten mógł zagościć w naszej dzielnicy na dobre. Z powołaną przez Roskowińskiego Gdańską Szkołą Muralu związani są twórcy prac, jakie w latach 2013-2018 ozdobiły ślepe ściany bloków mieszkalnych stojących w bezpośrednim sąsiedztwie osiedla Garnizon. W ramach projektu „Port Wrzeszcz” na czterech sąsiadujących ze sobą budynkach powstały prace mające za wspólny mianownik morze: transatlantyk MS Piłsudski, marynarz Popeye z klasycznej amerykańskiej kreskówki, kontenerowiec, koło którego płynie statek z papieru oraz... wielka gumowa kaczka. A wszystko to około cztery kilometry od wód Zatoki Gdańskiej.

▲ Mural z Sebastianem Münchem, zmarłym aktorem Teatru Muzycznego w Gdyni, przy ul. Do Studzienki; autor: Piotr „Tuse” Jaworski – fot. Jarosław Wasielewski

MURAL W SŁUŻBIE PAMIĘCI

Popularność malarstwa wielkoformatowego w ostatnich latach podchwycili lokalni decydenci. W muralu znaleźli względnie tanie i atrakcyjne narzędzie ożywiania przestrzeni publicznej oraz wprowadzania lub wzmacniania własnej narracji historycznej. We Wrzeszczu mamy co najmniej trzy tego przykłady.

W 2016 roku na zamówienie Gdańskiego Zarządu Nieruchomości Komunalnych na ślepej ścianie kamienicy widocznej z al. Żołnierzy Wyklętych przywoływany już Rafał Roskowiński we współpracy z Emilem Gosiem, adeptem Gdańskiej Szkoły Muralu, namalował pracę w hołdzie patronom alei. Praca ma nieszampowy, komiksowy charakter – żołnierzy ukazano w estetyce postaci z amerykańskich komiksów o superbohaterach, przez co mogą przemawiać do młodego pokolenia. Niedługo potem po drugiej stronie przelotowej alei, na niepełna 160-metrowym murze oporowym, Marcin Budziński na zamówienie lokalnego oddziału Instytutu Pamięci

Narodowej wykonał pracę pt. „Wilki”. Przyjęty chłodno przez lokalnych artystów mural prezentuje portrety wybranych żołnierzy zbrojnego antykomunistycznego podziemia znane z historycznych zdjęć. W tle zaś widzimy las i watahę wilków, a przesłanie całości podkreśla słynny wiersz Zbigniewa Herberta, którego tytuł powielono także na tytuł samego muralu.

Zupełnie inny charakter ma mural, który w 2016 roku ozdobił ślepią ścianę zrewitalizowanej kamienicy komunalnej przy ul. Białej, stojącej w śladzie tzw. drogi czerwonej. Na widocznej doskonale chociażby z peronu Szybkiej Kolei Miejskiej powierzchni wspomniany Marcin Budziński wykonał kopię ryciny z początku XX wieku. Praca przedstawia zespół budynków nieistniejącego już browaru wraz z przyległym do niej dawnym

dworem i fragmentem parku Kuźniczki, a także stawem oraz dworcem kolejowym. Eleganckie przypomnienie o tożsamości miejsca, które w ostatniej dekadzie przeszło niezwykłą metamorfozę.

Największą kolekcją malowideł ściennych we Wrzeszczu pochwalić się może jednak dwóch innych twórców.

TUSE I LOONEY

Piotr „Tuse” Jaworski (ur. 1977) od lat tworzy fotorealistyczne portrety, które niekiedy okrasza kreskówkowym dymkiem. Ten zawiera wypowiedź namalowanej postaci, zazwyczaj zaczynającą się od pseudonimu artysty i stanowiącą dowcipną grę słów (np. „Tuse pomaluj”). Jedną z jego najbardziej rozpoznawalnych prac we Wrzeszczu jest ta przedstawiająca Statlera i Waldorfa, słynną parę



▲ Mural zaangażowany społecznie na terenie Specjalistycznego Domu Samopomocy dla Dorosłych Osób z Autyzmem oraz Centrum Aktywizacji Zawodowej i Społecznej dla Dorosłych Osób z Autyzmem przy ul. Mierosławskiego; autor: Marek „Looney” Rybowski – fot. Jarosław Wasielewski

szyderych kukietek z amerykańskiego programu „The Muppet Show”. W ostatnich latach prace Tusego upamiętniają także ważne dla polskiej pop kultury postaci – Zbigniewa Wodeckiego, Papcia Chmiela, Krzysztofa Krawczyka, Annę Przybylską czy Andrzeja Zauchę. Tuse upamiętnił także postaci zasłużone dla lokalnego środowiska, np. Sebastiana Müncha, aktora Teatru Muzycznego w Gdyni czy Małgorzatę Fechner-Puternicką, dziennikarkę i aktywistkę społeczną.

Równie wyraziste są prace Marka „Looneya” Rybowskiego (ur. 1977). Chyba najbardziej rozpoznawalna jest ta z randkownicami, stworzona na murze oporowym nasypu kolejowego biegnącego wzdłuż ul. ks. Józefa Zator-Przytockiego. Spacerując po Wrzeszczu natknąć się możemy także na jego pracę uwrażliwiającą na osoby z autyzmem (ul. Ludwika Mierosławskiego), dziecko beztrąsko puszczające samolocik (ul. Bohaterów Getta Warszawskiego) czy namalowanego na zlecenie miasta chłopca z procą (Szkoła Podstawowa nr 27 przy ul. Srebrniki).

Tuse i Looney połączyli siły i razem ozdobili także trzy z czterech ścian charakterystycznej kamienicy, w której niegdyś działał McDonald’s, a obecnie – restauracja Aioli.



Fot. Sandra Skwierawska

JAROSŁAW WASIELEWSKI

Badacz i popularyzator historii Gdańska, współautor m.in. serii albumów Wrzeszcz na dawnej pocztówce, publikuje na portalu Trójmiasto.pl oraz w czasopiśmie 30 dni, pisze także bloga: jarekwasielewski.pl/zwrzeszcza



STARCIE TYTANÓW



◀ Szymon Perzyński - Latto Gelato

▲ Andrzej Struś - Struśkawka

BARIŚCI – MISTRZOWIE KAWY

KAWA, KAWKA, KAWUSIA. DLA WIELU JEST NIEODZOWNYM SPOSOBEM NA PORANNE WYBU-
DZENIE SIĘ PRZED DNIEM PEŁNYM WYZWAŃ.
Z JEDNEJ STRONY ZALICZANA JEST DO UŻYWEK,
Z DRUGIEJ ZAŚ BADACZE CORAZ SZERZEJ ROZ-
PISUJĄ SIĘ NA TEMAT JEJ PROZDROWOTNYCH
WŁAŚCIWOŚCI. ALE KAWA KAWIE NIERÓWNA.
TYLKO PRAWDZIWI SPECJALIŚCI, DYSPO-
NUJĄCY ODPOWIEDNIM SPRZĘTEM I NAJWYŻSZEJ
JAKOŚCI ZIARNAMI, POTRAFIĄ WYCZAROWAĆ
Z CZARNEGO NAPOJU PRAWDZIWI RARYTAS.
ZWIE SIĘ ICH BARISTAMI.

Mamy takich w Garnizonie. Sprawdziliśmy ich wiedzę i upodobania.

DO NASZEGO STARCIA ZDECYDOWALI SIĘ PRZYSTĄPIĆ:

Ewa Liniewskia – Kaiser Patisserie, ul. Norwida 8

Szymon Perzyński – Latto Gelato, ul. Białoszewskiego 12

Andrzej Struś – Struśkawka, ul. Słowackiego 19

Mateusz Kuzio – Enklava Restaurant & Cafe, ul. Norwida 9



◀ Mateusz Kuzio - Enklava

▶ Ewa Liniewska - Kaiser Patisserie

RUNDA 1

Kawa – czy była to dla Ciebie miłość od pierwszego tyku?

EWA LINIEWSKA: Oczywiście, że nie! Traktowałam kawę jako nałóg, który nie jest mi potrzebny do życia... Zaczęłam pić kawę na studiach do nauki podczas sesji, najpierw kawa z dużą ilością cukru i mleka (mleko kawowe), później rezygnacja z cukru nauczyła mnie pić kawę czarną lub ewentualnie z małą ilością mleka. Miłość do kawy zaczęła się, kiedy podczas studiów chciałam dorobić i zatrudniłam się w małej kawiarni, która chciała być najlepsza w mieście i załatwiła nam szkolenia z Agnieszką Rojewską, mistrzynią świata baristów. Dwa dni szkolenia z ustawiania młynka pod różne mieszanki kawy, próbowanie espresso, pierwsze wzorki na kawie. Od tamtego szkolenia praca w kawiarni zmieniła dla mnie znaczenie. Zaczęłam bardziej interesować się kawą, ciekawostkami z jej świata, a moim marzeniem jest podróz do Kolumbii – zobaczyć największe plantacje na świecie.

SZYMON PERZYŃSKI: Kiedy pierwszy raz spróbowałem kawy, była dla mnie "złem koniecznym", aby pobudzić się i zacząć działać. Dziwiłem się wtedy, jak ludzie mogą "to" pić. Dopiero po czasie, kiedy przekonałem się, że smak kawy zmienia się wraz ze sposobem parzenia, stopniem wypalenia ziarna czy nawet rodzajem i pochodzeniem ziaren, odkryłem, że może być pyszna. Wtedy dopiero powiedziałem kawie "Tak!".

ANDRZEJ STRUŚ: To było tak dawno, że już prawie nie pamiętam... ale nie sądzę. Według mnie do takich smaków trzeba dorzeć, tak samo jak do smaku wytrawnego alkoholu i mocniejszych przypraw. Jednak gdy będąc już amatorskim kawoszem trafiłem na kawę specjality - przepadłem w tym świecie do reszty.

MATEUSZ KUZIO: Tak!

RUNDA 2

Mój ulubiony sposób przyrządzania kawy to...?

EWA LINIEWSKA: Największą styczność mam z ekspresami ciśnieniowymi i najczęściej to na nich pracuje.

SZYMON PERZYŃSKI: Moją ulubioną kawą jest flat white. Być może to brzmi dość prosto, lecz podwójny shot espresso z dodatkiem małej ilości mleka tworzy wg mnie idealnie wyważoną kompozycję kawy oraz mleka.

ANDRZEJ STRUŚ: Pierwszy strzał – kawa przelewowa, drip V60. W tym parzę najczęściej. Jednak pyszną kawę można przyrządzić jakkolwiek, same eksperymenty i obcowanie z nowym sprzętem i metodami dają bardzo dużo radości.

MATEUSZ KUZIO: Cortado, czyli espresso z dodatkiem ciepłego mleka.

RUNDA 3**Z mlekiem czy bez mleka?**

EWA LINIEWSKA: I tak, i tak. Wiadomo, że smak kawy najlepiej jest wyczuwalny przy espresso, z kolei przy ustawianiu młynka sprawdzam, czy smakuje mi americano, a gdy mam ochotę na „deser kawowy” robię duże cappuccino na mleku kokosowym. Dla podkreślenia smaku americano lubię dodać szczyptę cynamonu, pierwszy raz taką kawę piłam w Meksyku na targu i... się zakochałam.

SZYMON PERZYŃSKI: Tak naprawdę zależy od pory dnia czy nastroju. Z rana definitywnie czarna, aby w 100 procentach poczuć jej aromat i smak. W ciągu dnia raczej z mlekiem, taka delikatna, miła kawka z przyjaciółmi.

ANDRZEJ STRUŚ: Lubię kawę, więc piję bez... (i tu wstawiamy mleko/cukier). Milk haters unite! Ale poważnie – jeśli chce się poznać prawdziwy smak kawy, to tylko czarna. Historycznie dodatek mleka, cukru, syropu, przypraw miał zamaskować nieprzyjemny smak kawy – kawy podłej jakości i wypału, dodajmy. Ja takiej kawy nie mam, więc wybór jest jeden!

MATEUSZ KUZIO: Do południa z mlekiem, po południu – bez mleka.

**RUNDA 4****Ulubiony niestandardowy gatunek kawy to...?**

EWA LINIEWSKA: Chyba najbardziej lubię mieszankę arabiki i robusty, ponieważ wyrównuje się smak kwasowości arabiki z gorzkim posmakiem robusty.

SZYMON PERZYŃSKI: Cieżko powiedzieć, co jest obecnie "standardową kawą", bo wybór jest ogromny. Wydaje mi się, że niepopularne, a co za tym idzie niestandardowe są u nas kawy kwasowe. Mam tu na myśli w szczególności arabicę pochodzącą z Afryki, na przykład z Etiopii. Ziarna, z których możemy uzyskać nuty owoców tropikalnych i orzeźwiającą kwasowość, zdecydowanie należą do moich ulubionych.

ANDRZEJ STRUŚ: Nie chcę uchodzić za purystę kawowego języka i czepiać się słówek, ale widząc pytanie o kawę – myślę o ziarnie, o kawie jako roślinie – są praktycznie tylko dwa gatunki kawy: arabica i robusta. Nie ma niestandardowego gatunku. Natomiast jeśli chodzi o obróbkę kawy, to owszem. Obecnie powiedziałbym, że im dziwniejsza obróbka, tym lepiej, np. dłużej fermentowane kawy z dodatkiem soków/owoców w środowisku beztlenowym!

MATEUSZ KUZIO: Arabica z wysokiej jakości ziaren, nie za mocno palonych.





▲ Spienione mleko dodane do kawy ma niepodważalną zaletę - można za jego pomocą stworzyć małe dzieło sztuki. Fot. Latto Gelato.

RUNDA 5

Po czym poznajesz, że masz do czynienia z kawowym koneserem?

EWA LINIEWSKA: Po tym, że zamawiają espresso i piją najpierw wodę a później kawę (nie na odwrót!), żeby faktycznie poczuć smak kawy i jej aromat. Albo kiedy pytają o konkretne mieszanki kawy, jakie mamy w młynku.

SZYMON PERZYŃSKI: Napewno nie po tym, że prosi o przedłużone „ekspreso” i nazywa to „americano”! Koneser wie, jaką kawę lubi. Może być zainteresowany, z jakiego ziarna korzystamy, z jakiego kraju czy wręcz z jakiej palarni pochodzą.

ANDRZEJ STRUŚ: Najpierw powącha, a potem głośno siorbnie!

MATEUSZ KUZIO: Kiedy pyta mnie o kraj pochodzenia ziaren, kwasowość kawy i certyfikaty np. Fair Trade, Bio Organic.



fot. Alka Murat

RUNDA 6

Jakie błędy w przyrządzaniu kawy rażą Cię najmocniej?

EWA LINIEWSKA: Złe ustawienia młynka pod espresso, niewyczyszczona kolba przed kolejnym użyciem, krzywo ubita kawa, używanie pojedynczej kolby do espresso, złe pienienie mleka.

SZYMON PERZYŃSKI: Definitywnie spienianie mleka. Będąc w jakiegokolwiek kawiarni, kiedy słyszę, że podczas spieniania mleka wydobywa się bliżej nieokreślony, piskliwy hałas to wiem, że zachwytu z tej kawy nie będzie.

ANDRZEJ STRUŚ: Brak dobrej wody – to podstawa. Poza tym niechlujność i brak higieny. Nic nie mrozi mnie bardziej jak widok uwalonej dyszy do spieniania mleka, albo nieczyszczenie kolby i sitka po zrobieniu espresso, tj. Italiano Style.

MATEUSZ KUZIO: Nieprzepłukanie grupy i niedokładne wyczyszczenie kolby po poprzednim przyrządzeniu kawy, a także palenie mleka w trakcie pienia.



GDAŃSK ZASŁUGUJE NA SWOJEGO CYFROWEGO BLIŹNIĄKA

WIRTUALNE SYMULACJE, AI, BIG DATA – CZY TAKA JEST PRZYSZŁOŚĆ URBANISTYKI I PLANOWANIA PRZESTRZENNEGO? WIELU NAUKOWCÓW I NAUKOWCZYŃ MŁODEGO POKOLENIA WIERZY, ŻE DZIĘKI NOWOCZESNYM NARZĘDZIOM MOŻEMY ROZWIĄZYWAĆ MIEJSKIE PROBLEMY, KTÓRE DO NIEDAWNA WYDAWAŁY SIĘ WĘZŁAMI GORDYJSKIMI. DO TEGO GRONA NALEŻY RÓWNIEŻ DR INŻ. ARCH. HANNA OBRACHT-PRONDZYŃSKA, KTÓRA UŻYWA ANALIZY DANYCH DO PROJEKTOWANIA PRZYJAZNEGO MIASTA.

◀ Amsterdam uchodzi za miasto chętnie korzystające z innowacyjnych rozwiązań. Fot. Diliff/Wikimedia Commons

PAWEŁ DURKIEWICZ: Pani specjalność naukowa to urbanistyka w oparciu o dane. Co kryje się za tym terminem?

HANNA OBRACHT-PRONDZYŃSKA*: Jako urbanistka w pewnym momencie doszłam do wniosku, że stosowanymi do tej pory metodami nie jesteśmy już w stanie uchwycić dynamiki rozwoju miasta. Krótko mówiąc, potrzebujemy pomocy. A taką pomocą mogą być dane, których miasto takie jak Gdańsk generuje codziennie ok. 30 milionów gigabajtów. To ogromny potencjał, z którego nie korzystamy. Każdy z nas, korzystając ze smartfona czy przemieszczając się po mieście, dokłada się do tych 30 milionów.

Jakiego rodzaju są to dane?

HOP: Przykładowo, moim konikiem są dane z mediów społecznościowych. Jeśli są one opatrzone geolokalizacją, można analizować, jak ludzie zachowują się w różnych częściach miasta, gdzie są aktywni, jakie towarzyszą im emocje. Bywa to fascynujące. Szybko zaobserwowaliśmy, że w miejscach, które są dobrze zaprojektowane i mają dużo zieleni, użytkownicy mediów społecznościowych postępują pozytywnie treści, z kolei w przestrzeniach uznawanych za mniej atrakcyjne – betonowych, zakorkowanych, oddalonych od centrum – wychodzą z nas hejterzy pełną gębą. W oparciu o te dane pokusiliśmy się o miejską mapę zachowań w social mediach.

Kusi mnie więc, by zapytać o to, jak na owej mapie prezentuje się nasz Garnizon.

HOP: To jedna z najintensywniejszych plam na tej naszej mapie Gdańska, co oznacza, że postuje się tu bardzo, bardzo dużo. W skali miasta tylko Główne Miasto ma większe wskaźniki, co sporo mówi o tym, jaką rolę dla mieszkańców ma Garnizon. Widać, że dzieje się tu sporo, ludzie są tu aktywni i raczej zadowoleni, bo w większości zamieszczają stąd treści i reakcje o pozytywnym charakterze. Sama zresztą postrzegam Garnizon bardzo pozytywnie i zabieram tu często studentów na wykłady terenowe, by pokazać im jak w praktyce robi się dobrą przestrzeń. Zwłaszcza w kontekście podziału przestrzeni na publiczną, prywatną, wspólną. Znajdziemy tu miejsca, które tętnią życiem, ale również takie, gdzie atmosfera jest spokojna, wręcz intymna, sprzyjająca życiu sąsiedzkiemu. Wyzwaniem jest dla tego obszaru na pewno obwarowanie dużymi arteriami drogowymi, szczególnie alejami Grunwaldzką i Żołnierzy Wyklętych, co utrudnia integrację z resztą Wrzeszcza Górnego. To pewnie jeden z powodów, dla których mówi się często na Garnizon „miasto w mieście”. Ale tego projektanci nie przeskoczą. To ważne zadanie dla miasta, aby integrować przestrzeń.

Wracając do głównego wątku: zbieramy więc dane, analizujemy je i co dalej – jakie są pomysły na wykorzystanie tych informacji?

HOP: To nie tylko pomysły, ale coś, co już wprowadzamy w życie. Ostatnio zakończyliśmy projekt realizowany dla Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii, koncentrujący się na mobilności. Zbieraliśmy dane o przemieszczaniu się mieszkańców, jednocześnie zbierając ich oceny dotyczące swojego otoczenia w mieście. W oparciu o to mogliśmy zarekomendować konkretne zmiany w przestrzeni, by zwiększyć udział mieszkańców korzystających z komunikacji miejskiej zamiast własnego samochodu. Inny przykład to opracowanie Pomorskiego Biura Planowania Regionalnego, które wykorzystało dane z telefonów komórkowych do przeanalizowania codziennej migracji mieszkańców Metropolii Trójmiejskiej z uwzględnieniem sezonowości i turystyki. Na podstawie tych informacji z dużą dokładnością możemy przewidywać natężenie ruchu i godziny szczytu w różnych częściach regionu.

Ale faktem jest, że wciąż za mało sięgamy po dane, zwłaszcza w planowaniu przestrzennym, czyli niejako w mojej działce. System planowania przestrzennego jest obecnie intensywnie reformowany, ale w mojej opinii nadal jest dość staroświecki. Rządzący mają silną potrzebę obwarowania wszystkiego paragrafami, tak by uregulować wszystko konkretnymi parametrami, co nie zawsze ma sens. Nigdy nie będziemy w stanie wszystkiego przewidzieć, ale mamy już odpowiednie narzędzia, które mogą nam podpowiedzieć, jakie konsekwencje przyniesie ze sobą budowa takiego czy innego budynku. Np. jak wpłynie na uwarunkowania hydrologiczne, co w Gdańsku jest bardzo ważnym kontekstem. Powinniśmy odważnie z tego korzystać. Są miasta, które



▲ Helsinki od lat korzysta już ze swojego "cyfrowego bliźniaka". Fot. Mikko Paananen/Wikimedia Commons

posiadają już swojego „cyfrowego bliźniaka”, czyli model, na którym możemy dokonywać różnych symulacji i obserwować efekty. Dzięki temu nie trzeba eksperymentować na żywym organizmie.

Jak kształtuje się zainteresowanie samorządów proponowanymi przez panią narzędziami? Gotowość? Opór?

HOP: Zależy, o jakim poziomie mówimy. Generalnie da się wyczuć u urzędników pewną obawę, dotyczącą niedoboru kompetencji w kwestii korzystania z nowych rozwiązań. To trzeba oczywiście rozwiać, a gdzieś to umyka w pędzie bieżących spraw. Owszem, widzimy ciekawość samorządowców, zwłaszcza odnośnie narzędzi, które są w stanie dostarczać im opinii mieszkańców co do ich działań. Ale w innych kwestiach również aż prosi się o zastosowanie danych. Przykładem niech będzie wciąż nierozwiązany problem najmu krótkoterminowego, który zabija nam w Gdańsku dolny taras, wypychając mieszkańców i mieszkanki na suburbia. Analiza danych zobrazowałaby dobitnie skalę zjawiska. Miałam już okazję pracować z danymi z serwisu Airbnb (serwis

internetowy umożliwiający wynajem lokali od osób prywatnych – red.) i widziałam, jak bardzo mapa Gdańska jest pokryta kropkami. Fakt, że większość miejsc gwarantujących wysoką jakość życia wystawiamy na wynajem, a sami usuwamy się na bok, jest bardzo martwiący. Dodam od razu, że Garnizon jest tu akurat chlubnym wyjątkiem.

Jakie miasta świata najodważniej stosują dziś planowanie przestrzenne w oparciu o dane?

HOP: Świetny przykład to Helsinki, które już od dawna mają swojego „cyfrowego bliźniaka” i zawsze wykorzystują go do symulowania różnych inwestycji czy projektów. Do tego świetnie wykorzystują te narzędzia w działaniach partycypacyjnych, czyli dialogu z mieszkańcami. Osobiście uważam zresztą, że moglibyśmy uniknąć wielu konfliktów w mieście, stosując język komunikacji zamiast dość hermetycznego języka urbanistycznego, który nawet nam, urbanistom i urbanistkom, sprawia często problemy. Dyskutując na forum miejskim o różnego rodzaju planach, możemy zastosować choćby model 3D, który zwizualizuje nam potencjalne zmiany, a nawet zaprosić mieszkańców do wirtualnego spaceru przy użyciu okularów do gier VR. Podkreślmy, że nie jest to żadna futurologia – wszystko to jest już dostępne i gotowe do wykorzystania.

Z innych miast warto wyróżnić Amsterdam, gdzie obecnie próbuje się

rozładowywać ruch poprzez wdrożenie autonomicznych łódek pływających po kanałach. Takich zaskakujących rozwiązań w całym świecie jest naprawdę mnóstwo. Wszystkie je łączy to, że opierają się o analizę dostępnych danych różnego typu. Istnieją np. czujniki mierzące całodobowo natężenie światła w różnych częściach miast, co daje nam precyzyjny obraz aktywności mieszkańców na danym obszarze. Azjatyckie miasta stosują z kolei czujniki w śmietnikach, służące do optymalizacji wywozu śmieci. W efekcie śmieciarka jeździ tylko, gdy musi, nie obciążając ruchu ulicznego i nie emitując CO². W Singapurze w ciekawy sposób walczy się z zawsze i wszędzie drażliwą kwestią parkowania aut. Stworzono tam aplikację z bazą miejsc postojowych, która wskazuje nam optymalny punkt do pozostawienia samochodu, a w zamian zapewnia nam dostęp do autonomicznego autobusu, który dowiezie nas do celu. Przed wdrożeniem tego rozwiązania wyliczono tam, że mieszkańiec, poszukując miejsca parkingowego, pokonuje dodatkowo średnio trzy kilometry. Dla pojedynczej osoby te trzy kilometry to pozornie niewiele, ale gdy policzymy to w skali wielomilionowej aglomeracji, mamy już wyobrażenie, jak bardzo wzrasta emisja spalin. Dlatego każde rozwiązanie, które choćby w minimalny sposób redukuje natężenie ruchu, jest na wagę złota.

Wśród pani zainteresowań jest też kwestia adaptacji miasta do zmian klimatycznych.

HOP: Realizuję obecnie grant dotyczący projektowania miast pozytywnych klimatycznie. Jego celem jest wypracowanie modelu, który w oparciu o dostępne dane wskazałby najbardziej niewalgaliczne miejsca, wymagające interwencji w zakresie ukształtowania miasta. Wypracujemy w ten sposób pakiet rekomendacji, który może pomóc w przygotowaniu przestrzeni na nadchodzące zmiany.

Na ile w Gdańsku mamy świadomość powagi tego problemu?

HOP: Na poziomie władz istnieje ta świadomość – powstały odpowiednie plany adaptacji Gdańska do zmian klimatu. Natomiast wśród mieszkańców dominuje pewna rozbieżność pomiędzy świadomością zjawiska a niezdolnością do zmiany przyzwyczajzeń, np. rezygnacji lub ograniczenia poruszania się własnym samochodem. Oczywiście, nie każdy może sobie na to pozwolić i nie możemy nikogo do tego zmusić. Problem wymaga przepracowania. Niemniej prognozy dla naszego miasta nie są optymistyczne, choćby gdy spojrzymy na symulacje zmian poziomu wód i wynikających z tego zagrożeń powodziowych. Szereg inwestycji mieszkaniowych powstaje dziś w miejscach, które mogą być zalane jeszcze zanim tamtejsi mieszkańcy spłacą kredyty zaciągnięte na zakup swojego lokalu. O takiej właśnie perspektywie czasowej mówimy. Merytoryczne dyskusje, często odbywające się już w miastach, nie idą w parze z konkretnymi działaniami. Miałam zresztą niedawno rozmowę ze znajomym profesorem z Florydy, który narzekał, że ogranicza się naukowcom dostęp do danych, ponieważ – zapewne – są one tak pesymistyczne, że mogłyby zahamować wszelkie inwestycje i w konsekwencji zrujnować gospodarkę.

Proponuje też pani zieloną miejską walutę – na czym polega ta koncepcja?

HOP: To projekt badawczy, który właśnie kończymy w ramach konsorcjum polsko-norweskiego pod kierownictwem pana Kacpra Radziszewskiego z Politechniki Gdańskiej. Celem było stworzenie cyfrowej waluty, działającej w oparciu o aplikację, która zachęcałaby mieszkańców do proekologicznych zachowań. Krótko mówiąc, gdy robimy coś przyjaznego środowisku, np. rezygnujemy z samochodu, dozielamy okolice miejsca zamieszkania lub sprzątamy śmieci z plaży, jesteśmy za to nagradzani. W założeniu taka aplikacja musi być kompatybilna z ofertą miasta, czyli np. komunikacją publiczną czy kartą mieszkańca. Te gratyfikacje również powinny mieć jednak charakter proekologiczny, będą to więc przykładowo bezpłatne przejazdy autobusem czy tramwajem. To trudny projekt, ponieważ niesie z sobą całe pole minowe możliwych komplikacji, takich jak potencjalne nadużycia czy oszustwa. Mierzmy się jednak z tą łamigłówką i sądzę, że efekty mogą być zaskakujące.

W swojej pracy naukowej zajmuje się pani również tzw. miastem kreatywnym.

HOP: To koncepcja urbanistyczna, którą kojarzymy z Richardem Floridą i Charlesem Landrym. Chodzi w niej o badanie, na ile miasto jest innowacyjne i w jaki sposób animuje różnego rodzaju działalności, nie tylko związane z kulturą, ale też choćby start-upami biznesowymi czy inicjatywami obywatelskimi. My w Gdańsku korzystaliśmy z bazy metropolitalnego planera kulturalnego. Staraliśmy się wyłapywać, gdzie w naszej aglomeracji

znajdują się katalizatory kultury i gdzie mieszkańcy gromadzą się w ramach szeroko pojętego życia kulturalnego.

Napotkali państwo jakieś zaskoczenia w tej materii?

HOP: Wiele hipotez badawczych się potwierdziło. Dolny taras posiada mocno uczęszczane miejsca, gdzie dzieje się sporo i widać to gołym okiem. Natomiast dużym negatywnym zaskoczeniem był dla mnie kompletny brak bodźców animacyjnych w wielu dzielnicach górnego tarasu. Są to typowe sypialnie, i to zajmujące nieraz bardzo duże obszary. Z pewnością powinniśmy zadbać o to, by to życie kulturalne i sąsiedzkie dotarło również tam.

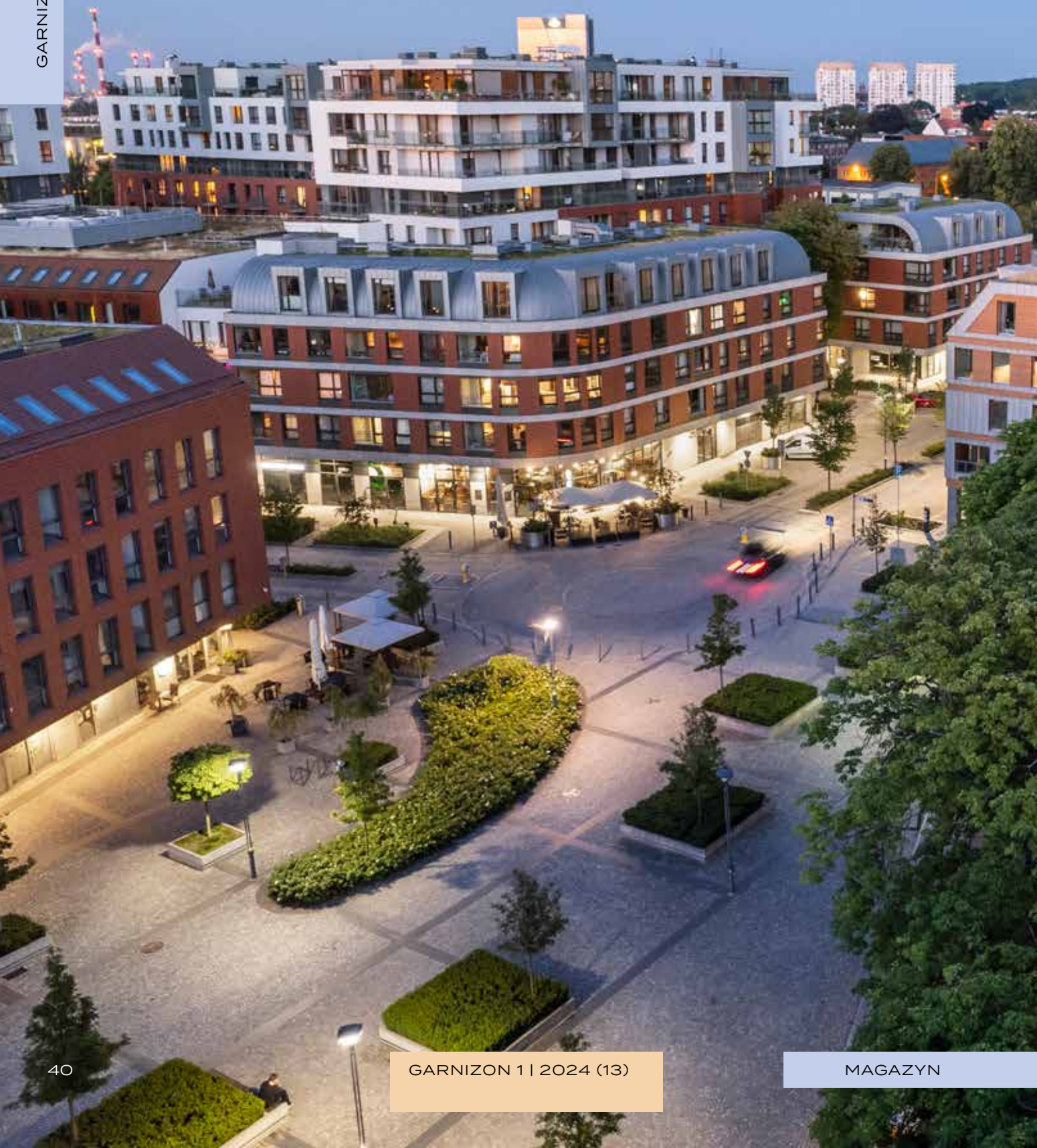


foto. Alan Stocki

***DR INŻ. ARCH. HANNA OBRACHT-PRONDZYŃSKA**

Adiunktka na Uniwersytecie Gdańskim w Zakładzie Gospodarki Przestrzennej, nauczycielka akademicka ucząca projektowania urbanistycznego i analizy danych. Architektka i urbanistka zajmująca się projektowaniem w oparciu o dane.

Tytuł doktora nauk inżynieryjno-technicznych w dyscyplinie architektura i urbanistyka obroniła z wyróżnieniem w 2020 r. na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej, której jest absolwentką. Studiowała również na Politechnice Warszawskiej otrzymując tytuł analityka GIS, a także na Uniwersytecie Technicznym w Wiedniu. Ukończyła kurs w InfoShare Academy uzyskując certyfikat data scientist. Posiada międzynarodowe doświadczenie akademickie i projektowe z Chin, RPA, USA, Kolumbii, Rumunii, Niemiec. Pracowała w Pomorskim Biurze Planowania Regionalnego współtworząc m.in. plan zagospodarowania przestrzennego województwa pomorskiego i obszaru metropolitalnego Gdańsk-Gdynia-Sopot.



SPACEREM (LUB NA ROWERZE) PO NOWOŚCIACH!



W RAMACH TEGO SEGMENTU W NASZYM MAGAZYNIE PRZYGLĄDAMY SIĘ Z REGUŁY NOWO POWSTAŁYM LOKAŁOM USŁUGOWYM I HANDLOWYM, PRZEDSTAWIAJĄC POKRÓTCE ZAKRES ICH DZIAŁALNOŚCI... NIE INACZEJ BĘDZIE I TYM RAZEM. ZAPRASZAMY!

Aby nabrać odpowiedniej dynamiki, nasze pierwsze kroki skierujemy pod adres Słonimskiego 7, gdzie w chwili zamykania tego numeru do otwarcia szykuje się salon **Cube Store Kołodziej** (wejście od ul. Białoszewskiego). Koniecznie zajrzeć powinni tu miłośnicy jazdy na dwóch kołkach, znajdziemy tu bowiem pierwszy w Polsce fabryczny sklep kultowej wśród rowerzystów marki Cube. Oferuje ona rowery klasy premium, odpowiednie dla użytkowników o różnym stopniu zaawansowania – od amatora do profesjonalisty. Do wyboru mamy jednoślady szosowe, gravelowe i elektryczne, a każdy model będzie można osobiście obejrzeć i przetestować.

Regulujemy więc siodełko i ruszamy w dalszą trasę. A że trochę już zgłodnieliśmy... Dobrze się składa! Już na dniach szykuje się nam otwarcie dwóch nowych ciekawych punktów gastronomicznych. W sam Dzień Kobiet, czyli 8 marca, przy ul. Szymanowskiego (pod adresem Chrzanowskiego 11) swoje podwoje otworzy **Czarodziej**, który czarować nas będzie tradycyjną kuchnią białoruską – tego jeszcze w Garnizonie nie było! Już dzień później swoją inaugurację zapowiedziała restauracja **Vana** przy ul. Hemara 13. Jak zapowiadają jej twórcy, znajdziemy tu zdrową i nowoczesną kuchnię ze wszystkich stron świata. Nowy, atrakcyjny punkt powstał też na coraz gęstszej modowej mapie Garnizonu. To butik **NajStyl**, który od niedawna działa przy ul. Norwida 6, proponując paniom bogaty wybór gustownej, wyselekcjonowanej odzieży.

WITAMY W GARNIZONIE NOWYCH REZYDENTÓW BIUROWYCH

HIRO

SEARGIN – usługi inżynieryjne i IT
GODEL TECHNOLOGIES – oprogramowania w oparciu o metodologię Agile
GRUPA ODITK – szkolenia, plany rozwojowe

SZYMANOWSKIEGO 4

T.U. EUROPA – ubezpieczenia
TRASET – kancelaria patentowa
UNIMOT TERMINALE – import paliw

Garnizonowych rodziców z pewnością ucieszył fakt, że w naszej dzielnicy pojawiła się kolejna placówka oferująca opiekę nad dziećmi. To **Klub Dziecięcy Smykowo**, znajdujący się przy ul. Norwida 7. Do klubu można zgłaszać dzieci w wieku od 1 do 3 lat.

Udajemy się jeszcze na ulicę Leśmiana, gdzie w ostatnim czasie pod numerem 3 otworzyły się dwa nowe lokale. Pierwszy działa pod szyldem **Percent** i proponuje swoim gościom szeroki wachlarz markowych alkoholi, w tym koniaków, whisky i ginów. Drugi punkt to **Kancelaria Notarialna Łukasz Kozon**. Nieopodał, bo przy ul. Chrzanowskiego 11 (poziom parteru biurowca Hiro) już pod koniec minionego roku punkt obsługi klienta otworzył **Nest Bank**.

GASTRONOMIA

- 1 ARTBISTRO BY PROGRES
- Stowackiego 17
- 2 JAFFA EAT&DRINK
- restauracja izraelska
ul. Stowackiego 13/4
- 3 U KRÓLIKA
- restauracja
ul. Stonimskiego 6/U12
- 4 LULA FOOD & DRINK
ul. Norwida 4
- 5 MARMOLADA CHLEB
I KAWA - kawiarnia-
piekarnia z restauracją
ul. Stonimskiego 5
- 6 UMAM - cukiernia
i kawiarnia
ul. M. Hemara 1
- 7 STRUŚKAWKA
- kawiarnia
ul. Stowackiego 19
- 8 SZTUKA WYBORU
- kawiarnia
ul. Stowackiego 19
- 9 BROWAR VREST - browar
rzemieślniczy
ul. Stowackiego 23
- 10 PUB BROWAR
SPÓŁDZIELCZY
al. Grunwaldzka 190
- 11 KUCHARIA - restauracja
z kuchnią polską
ul. Stonimskiego 6/U4,
ul. M. Białoszewskiego 6
- 12 ELIKSIR - cocktail
bar&restaurant
ul. Hemara 1
- 13 PING PONG
- kuchnia azjatycka
ul. Stowackiego 21
- 14 POBITE GARY WRZESZCZ
ul. Stowackiego 21
- 15 ENKLAWA RESTAURANT
&CAFÉ, ul. Norwida 9
- 16 MAMI SUSHI - sushi bar
ul. Hemara 3
- 17 LIMONCELLO DI MIELNIK
- restauracja włoska
ul. Hemara 15
- 18 MASNA MICHA
- bowle, sałatki, wrapy
ul. Hemara 23
- 19 WŁOSZCZYŻNA
- pizzeria
ul. Stonimskiego 6
- 20 CZARODZIEJ
- kuchnia białoruska
ul. Chrzanowskiego 11
- 21 VANA - restauracja
ul. Hemara 13
- 22 LATTO GELATO
- lodziarnia
ul. Białoszewskiego 12
- 23 NORWIDA 2 CAFE & DELI
- kawiarnia i bistro
ul. Norwida 2
- 24 CRAZY BUTCHER
- bistro, ul. Leśmiana 11
- 26 AKITA RAMEN
- kuchnia azjatycka
ul. Chrzanowskiego 11
- 27 GYOZILLA
- kuchnia azjatycka
ul. Leśmiana 1
- 28 FERRARA CUCINA
ITALIANA
- kuchnia włoska
ul. Stonimskiego 6/U2
- 29 ANCYMON
- kawiarnia
ul. Szymanowskiego 18
- 30 KAISER PATISSERIE
- CUKIERNIA
ul. Norwida 8
- 18A PRZYSTANEK
- naleśniki i croissanty
ul. Stonimskiego 8/U1

- 197 PALEC DO BUDKI
- pizzeria
ul. Hemara 13

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE

- 31 GDAŃSKI BAZAR NATURY
- bazar z ekologiczną
i regionalną żywnością
ul. Stowackiego 19
- 33 SKŁAD WINA I LAWENDY
- winiarnia, produkty
prowsańskie
ul. Norwida 17
- 34 ŻABKA
ul. Stonimskiego 1/62
- 35 ul. Chrzanowskiego 11
- 36 ul. Hemara 2
- 37 ul. Leśmiana 9
- 38 BIEDRONKA
ul. Norwida 15
- 39 MANUFAKTURA
MOJEJ MAMY
- cukiernia/piekarnia
ul. Stonimskiego 1
- 40 MONSIEUR ARMAND
- francuskie makaroniki
ul. Chrzanowskiego 9
- 41 BIENVENU
- piekarnia francuska
ul. Chrzanowskiego 11/1
- 42 SAPORI DEL SUD
- delikatesy
śródoziemnomorskie
ul. Chrzanowskiego 9/U1
- 43 MIELNIK/VIKTORIA
- piekarnia/cukiernia
ul. Norwida 23
- 44 DESEROWNIA
- cukiernia
ul. Leśmiana 1
- 45 VININOVA
- wina i alkohole
ul. Leśmiana 7/U16
- 46 BEZÓWKA - pracownia
ciast i tortów
okolicznościowych
ul. Leśmiana 9
- 47 MISIEK
- delikatesy mięsne
ul. Norwida 9 U1/U2
- 48 WINE TASTE
BY KAMECKI
- sklep winiarski
ul. Stachury 6
- 49 DESKA SERÓW
U LOKALÓW
- delikatesy spożywcze
ul. Stachury 6
- 50 CRAZY BUTCHER
- sklep mięsny
ul. Stachury 6
- 51 BULWA - warzywniak
ul. Norwida 9/U3
- 52 WARZYWNIAK
W GARNIZONIE
- artykuły spożywcze
ul. Hemara 2
- 53 FINE WINE
- salon winiarski
ul. Chrzanowskiego 11
- 54 DUŻY BEN - market
alkoholowy
ul. Leśmiana 5
- 189 PERCENT - alkohole ze
świata, ul. Leśmiana 3
- 196 GUSTO ITALIA - sklep
z włoskimi produktami
premium,
ul. Hemara 13

ZDROWIE

- 55 INDYWIDUALNA
SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LEKARSKA
ul. Hemara 3/U5
- 56 DENTAL SPA
- Klinika Stomatologii
Kosmetycznej
ul. Szymanowskiego 14
- 57 ORTHOPEDICS
- specjaliści ortopedii
ul. Szymanowskiego 14/U8

- 58 GABINETY ZDROWIA
POBŁOCY
ul. Stonimskiego 6/9

- 59 PRZYCHODNIA LEKARSKA
NFZ SŁONIMSKIEGO
ul. Stonimskiego 1/63
- 60 OPTYK HANZA
ul. Norwida 23/U1
- 61 ORTOPEDIKA
- Centrum Chirurgii
Specjalistycznej
ul. Hemara 17
- 62 WIEWIÓR „K”
- Stomatologia Dziecięca
i Rodzinna
ul. Norwida 7/U4
- 63 SANODENTAL - gabinet
stomatologiczny
ul. Stonimskiego 1/69
- 64 WARSZTAT ZDROWIA
- gabinet masażu
ul. Stowackiego 3
- 65 PROBODY CLINIC
- gabinet fizjoterapii
ul. Norwida 2
- 66 NORD CLINIC
- centrum pediatrii
ul. Leśmiana 5
- 67 PREMIUM LAB
- stomatologia
ul. Szymanowskiego 20/U1
- 68 APTEKA Szymanowskiego
ul. Szymanowskiego 14
- 69 PRODENT - gabinet
stomatologiczny
ul. Stonimskiego 1/65
- 70 K&K JAGŁAK
- salon optyczny
ul. Szymanowskiego 14
- 71 WATERPIK - artykuły
higieny jamy ustnej
ul. Leśmiana 3
- 72 ŚWIĄT PODOLOGII
- gabinet pielęgnacji stóp,
ul. Stonimskiego 1/68
ul. Stonimskiego 5/64
- 73 CENTRUM DIAGNOZY
I TERAPII NEUROLO-
GOPEDYCZNEJ - terapia
zaburzeń mowy,
al. Grunwaldzka 190
- 74 EGO - Centrum Pomocy
Psychologicznej,
al. Grunwaldzka 186
- 75 EYEMAZING - optyk,
ul. Leśmiana 1
- 76 TU SIĘ LECZY
- centrum medyczne,
ul. Norwida 3
- 80 KOSOWSKA MEDICAL
MASSAGE
- masaż leczniczy
ul. Norwida 2/U7
- 190 HANDS ON HEALTH
- gabinet fizjoterapii
ul. Leśmiana 5

URODA

- 77 PATRYCJA MALINOWSKA
PERMANENT MAKEUP
- salon kosmetyczny
ul. Szymanowskiego 14/U9
- 78 FRYZJERZY
Z GARNIZONU
ul. Białoszewskiego 5
- 79 ZAWSZE PIĘKNA
- salon urody
ul. Hemara 15/U2
- 81 SALON ALICJA
- kosmetykologia
ul. Stonimskiego 6/U10
- 82 LOKÓWKA
- studio fryzjerskie
ul. Hemara 3
- 83 STETSIUK HAIR EXPERT
- salon fryzjerski
ul. Chrzanowskiego 11
- 84 CZUPRYNKI CZESANIE
& BRYKANIE
- fryzjer dla dzieci
ul. Stonimskiego 6/U1

- 85 SKIN LAB
- gabinet kosmetykologii
ul. Hemara 2
- 86 FIVE SENSES - float spa
ul. Norwida 4
- 87 BLACK RAZOR
- studio barberingu
ul. Białoszewskiego 10
- 88 CUBA BARBER
- studio barberingu
ul. Szymanowskiego 20
- 89 SZTORM - studio
tatażu, barbershop
ul. Norwida 13
- 90 FIX YOUR SKIN
- gabinet kosmetykologii
ul. Szymanowskiego 20/U4
- 91 AMBER HAMMAM
- spa lecznicze
ul. Chrzanowskiego 11
- 92 MANI PEDI BY LUIZA
- manicure i pedicure
ul. Leśmiana 9/U12
- 93 V'S BEAUTY ROOM
- salon manicure
ul. Stonimskiego 6/U1
- 94 PERFECT LOOK CLINIC
- salon pielęgnacji
ul. Leśmiana 11/U11
- 95 G.BAR
- salon kosmetyczny
ul. Stonimskiego 8
- 96 PROFESSIONAL ACADEMY
OF HAIR AND BEAUTY
- salon fryzjerski
ul. Stonimskiego 1/64
- 97 HAIRMATE
- salon fryzjerski
ul. Leśmiana 11
- 98 TATT BLESS YOU
- studio tatażu
ul. Leśmiana 3
- 99 DERMIDEA - Centrum
Medycyny Estetycznej
i Laseroterapii
ul. Stonimskiego 2/5
- 100 BLUSHINGTON
- salon pielęgnacji,
ul. Leśmiana 5
- 101 BLASK
- chirurgia plastyczna
ul. Szymanowskiego 20/U5
- 102 LA BEAUTY - klinika
medycyny estetycznej
ul. Hemara 5
- 103 JOANNA TYSZER
- autorska pracownia
fryzjerska, ul. Hemara 5

KULTURA I ROZRYWKA

- 102 SZTUKA WYBORU
- galeria sztuki
ul. Stowackiego 19
- 103 STARY MANEŻ
- klub muzyczny
ul. Stowackiego 23
- 105 WRZE PRACOWNIA
- studio foto, video
ul. Stowackiego 19/8
- 106 MAG MODERN
ART GALLERY
ul. Leśmiana 11
- 107 PINAKOTEKA DESIGN
- galeria sztuki
ul. Norwida 3
- 109 MUZYKON
- pracownia muzyczna
ul. Stowackiego 21
- 108 KLUB BADMINTONA
GARNIZON
- HALA DO BADMINTONA
ul. Stowackiego 7a
- 109 MURALL - centrum
wspinaczkowe
ul. Hemara 23/U3
- 110 SPEED4FIT EMS
ul. Chrzanowskiego 11

SPORT I REKREACJA

- 111 VELODOM
- serwis rowerowy
ul. Stowackiego 19
- 187 CUBE STORE KOŁODZIEJ
- salon rowerowy
ul. Stonimskiego 7

WNĘTRZA, DESIGN

- 112 DECORE ATELIER
- dekoracje okienne
ul. Hemara 2
- 113 OKNO, KWIATY I MY
- kwaciarnia
ul. Norwida 7
- 154 MOOD CONCEPT STORE
- showroom
ul. Norwida 6/U3
- 115 ATELIER DE FLEURS
- kwaciarnia
ul. Leśmiana 9
- 116 NP STUDIO
Natalia Pigulak
- projektowanie kuchni
ul. Białoszewskiego 6/U1
- 117 GALERIA IDEALNE
WNĘTRZA
ul. Stowackiego 19
- 118 DEER DESIGN
- design wnętrz
ul. Stowackiego 19
- 119 ALFA FLOORS - podłogi
drewniane
ul. Hemara 3
- 120 ARTEMIA DESIGN
- studio projektowania
wnętrz
ul. Szymanowskiego 4
- 121 BIURO WYKOŃCZEŃ
POD KLUCZ HOSSA
ul. Stonimskiego 6
- 122 PINAKOTEKA DAMIARSKA
- pracownia ramiarska
i studio designu
ul. Norwida 3
- 123 OMEGA DECO
- rolety, żaluzje, zasłony
ul. Leśmiana 5
- 124 DORIS - kwaciarnia
ul. Norwida 8
- 192 JK STONE - salon
kamienia naturalnego
ul. Hemara 13
- 193 STUDIO MHM - meble
kuchenne, ul. Hemara 9

MODA

- 125 BUTIK VIP - moda
ul. Leśmiana 11
- 126 EYEMAZING
- designerskie okulary
ul. Leśmiana 1
- 127 TAILORS CLUB POLAND
- krawiec męski,
szycie na miarę
ul. Norwida 2
- 128 BY CABO
- butik odzieżowy
ul. Norwida 4
- 129 AZ BUTIK
- butik odzieżowy
ul. Chrzanowskiego 9/U4
- 130 PAR L'AMOUR
- butik erotyczny
ul. Leśmiana 11/U10
- 131 POP CONCEPT STORE
- butik z polskimi
markami
ul. Leśmiana 11
- 199 WASALAA
- butik odzieżowy
ul. Norwida 6
- 200 NAJSTYL - butik
odzieżowy
ul. Norwida 6
- 132 BIURO DORADZTWA
EKONOMICZNEGO
I PRAWNEGO
al. Grunwaldzka 186,
lokal 2.11.
- 139 UNILINK - ubezpieczenia
ul. Stonimskiego 6/U6
- 133 KANCELARIA
ADWOKACKA ADWOKAT
DARIUSZ MACIEJEWSKI
al. Grunwaldzka 186
- 134 KANCELARIA
ADWOKACKA
MAŁGORZATA
PIENKOWSKA-
RUTKOWSKA
al. Grunwaldzka 186
- 135 KANCELARIA
ADWOKACKA PIOTR
BEDNARCZUK
al. Grunwaldzka 186
- 136 SIROCCY
RADCOWIE PRAWNI
ul. Szymanowskiego 4
- 137 BIURO RACHUNKOWE
ANNA DEMCZUK
- usługi księgowe
ul. Szymanowskiego 20/U3
- 138 MANUFAKTURA
KREDYTÓW
- usługi finansowe
ul. Szymanowskiego 20/U3
- 140 MICHAEL/STRÖM
INVESTMENTS
Dom Maklerski S.A.
ul. Stonimskiego 2/U1
- 141 UNIQA - ubezpieczenia
ul. Norwida 4
- 142 UBEZPIECZALNIA
ul. Norwida 4
- 143 BĄKOWSKA HADAŚ
KANCELARIA RADCÓW
PRAWNYCH SP. P.
al. Grunwaldzka 186 i p.
- 144 CZERNIAWSKI,
BLASZKOWSKI,
DROGOSIEWICZ
RADCY PRAWNI SP. P.
ul. Norwida 2
- 145 NOTARIUSZE MILENA
GLUCHOWSKA,
DAGMARA GORNOWICZ,
MARTA LINDNER
al. Grunwaldzka 190
- 146 KANCELARIA
ADWOKACKA
ALEKSANDRA
PIELUŻEK-LABUDA
ul. Szymanowskiego 4
- 147 PKF CONSULT
- USŁUGI AUDYTORSKIE
ul. Szymanowskiego 4
- 148 KANCELARIA
PRAWNICZA CZYŻYK,
MIKIEWICZ
I WSPÓLNICY
ul. Szymanowskiego 4
- 149 MAREK KOWALSKI
KANCELARIA
ADWOKACKA
ul. Szymanowskiego 4
- 150 M&M OBSŁUGA PRAWNA
- butik odzieżowy
ul. Chrzanowskiego 11
- 194 TRÓJMIEJSKA STREFA
SZKÓD, ul. Norwida 6
- 201 SKŁODOWSCY
- doradztwo podatkowe
i prawne,
al. Grunwaldzka 190
- 104 TU EUROPA
- ubezpieczenia
ul. Szymanowskiego 4
- 202 TRASET
- kancelaria patentowa
ul. Szymanowskiego 4
- 203 KANCELARIA NOTARIALNA
ŁUKASZ KOZON
ul. Leśmiana 3

DLA DZIECI

- 151 MAMALULU - Akcesoria
dziecięce, ul. Hemara 3
- 152 LUCKY DUCKY - artykuły
dla niemowląt i dzieci
ul. Szymanowskiego 14

- 153 BUDUMI
- przestrzeń do zabawy i nauki, ul. Hemara 19
- 154 MOOD CONCEPT
- artykuły dla dzieci i mam ul. Norwida 6/U3

NIERUCHOMOŚCI

- 155 CENTRUM NIERUCHOMOŚCI HOSSA
ul. Norwida 1
- 156 PREMIUM APARTMENTS
- biuro nieruchomości al. Grunwaldzka 184
- 157 HOME ASSET
- biuro nieruchomości ul. Norwida 4
- 158 METROHOUSE
- biuro nieruchomości ul. Leśmiana 11/U9
- 159 DZIAŁ KOMERCJALIZACJI HOSSA.BIZ
ul. Norwida 1
- 195 PEPPER HOUSE
- biuro nieruchomości ul. Leśmiana 5/6/9

INNE

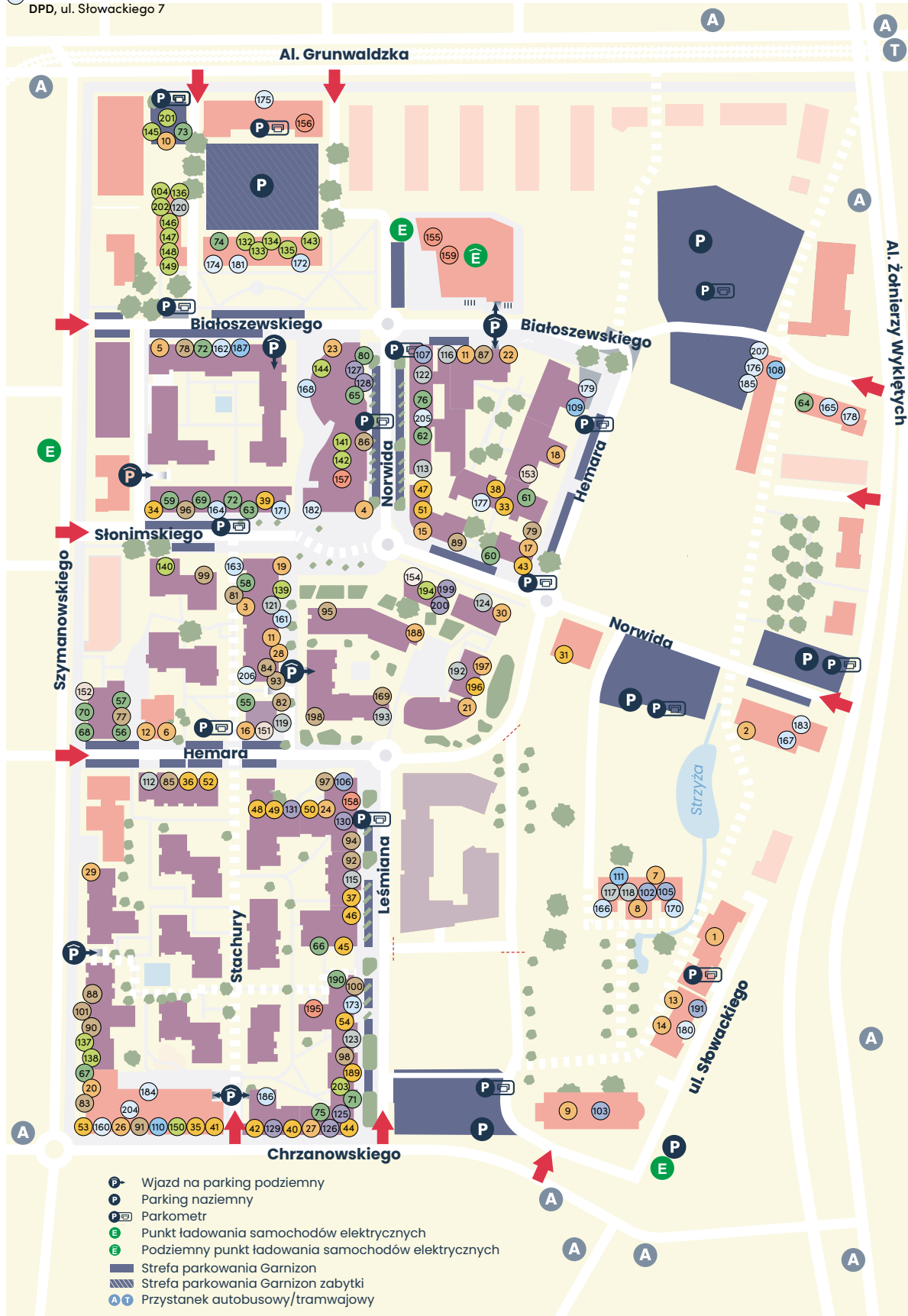
- 160 FINE SPOT - spotkania, eventy, degustacje ul. Chrzanowskiego 11
- 161 BIELINEK - pralnia ekologiczna ul. Stonimskiego 6/5
- 162 TARAS FACTORY - tarasy, elewacje, meble ogrodowe ul. Stonimskiego 5
- 163 SZALONY.PL - prezenty, gry, dekoracje ul. Stonimskiego 6
- 164 TRAVELPLANET.PL - biuro podróży ul. Stonimskiego 1/67
- 165 SMART HOTEL ul. Słowackiego 3
- KAMPUS - usługi noclegowe ul. Słowackiego 19
- 167 ul. Słowackiego 13
- 168 AVIS - wypożyczalnia samochodów ul. Norwida 2
- 170 LUKAS FILM - produkcja filmów reklamowych i sesji zdjęciowych ul. Słowackiego 19/8
- 171 ZOOLAND - sklep zoologiczny ul. Stonimskiego 1/71
- 172 STRAŻ MIEJSKA al. Grunwaldzka 186
- 173 TOP HI-FI VIDEO DESIGN - sprzęt audio-video ul. Leśmiana 5
- 174 LIGHTBOX - zdrowa dieta z dostawą al. Grunwaldzka 186
- 175 MENTAL ARTS - szkoła niepubliczna al. Grunwaldzka 184
- 176 PACZKOMAT INPOST ul. Słowackiego 7 ul. Leśmiana 5
- BANKOMAT EURONET ul. Norwida 15
- 178 ul. Słowackiego 3
- 179 WSZYSTKIEGO SŁODKIEGO Content & Event Studio ul. Hemara 23/U4
- 180 PRZEDSZKOLE NIEPUBLICZNE ARTISTIC ul. Słowackiego 21
- 181 AKADEMIA DOBREJ EDUKACJI - szkoła podstawowa, liceum, technikum al. Grunwaldzka 186

- 182 PRZEDSZKOLE ŻYRAFA ul. Norwida 4
- 183 ul. Słowackiego 13
- 184 ŻŁOBEK A-KUKU ul. Chrzanowskiego 11/U7
- 185 AUTOMAT PACZKOWY DPD, ul. Słowackiego 7

- 186 CARWASH DELUX - detailing, myjnia samochodowa ul. Chrzanowskiego 9 (parking podziemny F)
- 204 NEST BANK ul. Chrzanowskiego 11

- 205 KLUB DZIECIĘCY SMYKOWO ul. Norwida 7
- 206 CITY DRIVE - praca w aplikacjach przewozowych Ul. Stonimskiego 6/13

- 207 AUTOMAT DHL POP BOX ul. Słowackiego 7A



T R A S A K O N C E R T O W A

***Natalia
Przybysz***
*Do zobaczenia
do jutra*

24.04
Stary Maneż

